Sport

wtorek, 17 grudnia 2024
NR 271 (18081)

Ukazuje się
od 1945 roku

Nie płacz Ewka

6. Górnik Zabrze

STRZELCY (26)

5 - Zahović, 4 - Lukoszek, Rasak, 2 - Ismaheel, Podolski, 1 - Ambros, Buksa, Nascimento, Furukawa, Hellebrand, Josema, Olkowski, Sanchez, Wojtuszek.

PLUS

Nawet bramkarz

Nie ma żadnego innego klubu ekstraklasy, w którym w klasyfikacji kanadyjskiej - punkty za bramki i asysty - zaliczyło aż tylu graczy. W przypadku zabrzan to 18 zawodników, w tym... bramkarz Michał Szromnik! Golkiper Górnika zanotował asystę przy bramce Taofeeka Ismaheela w meczu z Koroną w Kielcach. W zabrzańskim zespole nie ma typowej „9", która strzelałaby regularnie. Jest za to wyrównany zespół i zdobywanie goli oraz dokładne podania rozkładają się na całą drużynę. Na czele klasyfikacji kanadyjskiej - z 7 punktami - jest dwójka Słoweńców: Luka Zahović, z pięcioma bramkami i dwoma asystami oraz Erik Janża. Ten drugi wraz z Benjaminem Kallmanem jest najlepszym asystentem. Obaj mają po 7 decydujących podań.

MINUS

Turek zawiódł

Nie tego oczekiwano po przyjściu Sinana Bakisa z Realu Saragossa. Ten 30-letni napastnik zdobywał bramki w tureckiej Super Lidze, w austriackiej Bundeslidze, w holenderskiej Eredivisie oraz na zapleczu La Liga. Tymczasem w Górniku na razie nie może się odnaleźć. Jesienią w ekstraklasie zaliczył ledwie 113 minut, przegrywając rywalizację z innymi. Dał się poznać w meczu z Widzewem, gdzie... strzelił focha, wyłączając się i pokazując frustrację po nieudanym podaniu kolegi, po czym sekundę później mógł zdobyć gola, gdyby nie zachował się tak jak to zrobił. Może wiosną pokaże na co go stać?



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Świetna jesień „Górników"

Piłkarze Górnika mają się z czego cieszyć. Za nimi bardzo dobra runda!

Nie tylko dobry wynik, ale i gra drużyny prowadzonej przez Jana Urbana zasługują na wielki plus.

Latem, jak to w Zabrzu, doszło do wielu zawirowań, a licząc wszystkich graczy, którzy trafili do Górnika, to było ich kilkunastu. Stracono jednak tak kluczowych piłkarzy, jak Lawrence Ennali czy Adrian Kapralik. Początek był całkiem niezły, lepszy niż w poprzednich latach, ale od meczu z Cracovią w 6. kolejce, kiedy to przyszła pechowa porażka 2:3 zakończona na dodatek dwiema czerwonymi kartkami (Janicki, Szczęśniak), zaczęło się robić nerwowo. Po 8 kolejkach ledwie 14. miejsce z 8 punktami i taką samą liczbą „oczek" co znajdująca się na spadkowym 16. miejscu Lechia.

Od października wszystko jednak zaczęło iść w dobrą stronę, a ostatnie kolejki rozgrywek to już świetny czas „Górników", którzy z siedmiu spotkań sześć wygrali, kończąc rok z 30 punktami. Takiego wyniku w ostatnich latach nie było. Gdzie szukać powodów tak dobrej passy tłumaczy nasz ekspert Marek Kostrzewa. Na pewno na plus można zapisać postawę wielu zawodników. W bramce Michał Szromnik świetnie zastąpił Daniela Bielicę, który teraz dobrze sobie radzi w Eredivisie, w barwach NAC Breda. Szromnik jest w czołówce klasyfikacji naszych „Złotych Butów".

W tyłach, jak w poprzednim sezonie, króluje duet Rafał Janicki - Kryspin Szczęśniak (na początku ten drugi nie grał). Na bokach rządzą Norbert Wojtuszek i Erik Janża. Patrząc na tego pierwszego, trochę żal, że gra na boku, bo jego nominalna pozycja to środek pomocy. Wojtuszek poczynił w ostatnim czasie niesamowity progres, a Janża to najlepszy asystent w ekstraklasie i... jej lewy obrońca.

W poprzednim sezonie siłą zabrzan były skrzydła i tak jest również w rozgrywkach 2024/25, gdzie o miejsca rywalizują Kamil Lukoszek, Taofeek Ismaheel, Yosuke Furukawa i Lukas Ambros. Na tej rywalizacji zespół tylko zyskuje. Środek pola zdominowany przez strzelającego jesienią nieprawdopodobne gole Damiana Rasaka, a także Patrika Hellebranda, który „rozegrał się" w końcówce. Kuleje nieco przód, ale tutaj robi co może niechciany w Szczecinie Luka Zahović. Przy ewentualnych wzmocnieniach, to kto wie, co „Górnicy" pokażą w rundzie wiosennej? Nie mają nic do stracenia, a wiele do zyskania.

Michał Zichlarz

To jest mistrzostwo świata

Rozmowa z **Markiem Kostrzewą**, czterokrotnym mistrzem Polski z Górnikiem w latach 1985-88

Zabrzanie pierwszą część rozgrywek skończyli na 6. miejscu z 30 punktami, z niewielką stratą do ścisłej czołówki. Jak pan ocenia ten wynik?

- To mistrzostwo świata po tym, co się dzieje w klubie, a myślę o sprawach organizacyjno-finansowych.

Świetna passa w końcówce roku, cztery kolejne wygrane, w sumie sześć zwycięstw w siedmiu ostatnich kolejkach. Można powiedzieć, że to głównie zasługa trenera Jana Urbana?

- Janek ma bardzo duży wkład w ten wynik, ale przede wszystkim wyróżniłbym całą drużynę. Trener ma pomysły, wciela je w życie, ale żeby były wyniki i dobra gra, jak ma to miejsce teraz w Górniku, musi być drużyna. Zobaczmy, że w Górniku co roku dzieje się to samo. Latem jest wyprzedaż, a potem przychodzi 12 zawodników i wszystko trzeba poukładać. Z czasem drużyna zaczyna funkcjonować, to jest naturalne. Potrzeba czasu na zgranie i wykrystalizowanie się składu. Potem - jak widzimy - są efekty. Jakby była większa stabilizacja, mam na myśli poukładane sprawy własnościowe, mniej problemów, mniejsze roszady w kadrze, wzmocnienia, to by wyglądało jeszcze lepiej. Zresztą, nawet w połowie rundy jesiennej było słychać głosy, że coś w drużynie się dzieje, że Urban nie panuje nad nią, że szatnię ma przeciwko sobie... Pisze się to, żeby zasiać ziarno niepokoju. Wyszło jak miało być, czyli że Janek Urban to fachowiec. Jest to numer 1, jeżeli chodzi o przyszłego trenera reprezentacji.

Latem, jak pan wspomniał, do drużyny doszła olbrzymia liczba nowych graczy. Kto zasługuje na wyróżnienie?

- Cała drużyna, ale zawiaduje nią Podolski. To mistrz świata, ma autorytet, rządzi na boisku, próbuje tych chłopaków ustawiać i pełni rolę lidera. To najbardziej doświadczony zawodnik. Z drugiej strony na każdej pozycji plus, od bramkarza do nawet Buksy, który co prawda mało bramek strzela, ale też stara się odnaleźć. Poza tym weźmy takiego Janickiego - całe życie gra w ekstraklasie, ale dopiero u Janka w Górniku wystrzelił. Na dziś to jeden z najlepszych polskich obrońców w lidze. Jest Rasak, są inni, ale nie chciałbym wyróżniać nikogo indywidualnie. Ten dobry wynik to zasługa wszystkich piłkarzy i całego sztabu.

A co wiosną? Jeżeli Górnik zimą nie zostanie osłabiony, to będzie w stanie powalczyć o jeszcze wyższe miejsce?

- Jeżeli wszyscy zostaną, to jak najbardziej. Trzeba jednak dodać, że nie dość, że ta drużyna jest wysoko, to jeszcze przy tym gra dobrą piłkę. To się naprawdę da oglądać. Weźmy ostatni wygrany u siebie 2:1 mecz z Lechem. Gdyby go nie spieprzył sędzia Marciniak, to naprawdę fajnie się go oglądało. Jak tak można czerwoną kartkę pokazać (chodzi o ukaranie nią Janickiego - przyp. red.)? Arbitra



chyba zamroczyło od tej sławy. Bardzo dobry mecz, fajna atmosfera, pełne trybuny i taka decyzja... Górnik gra naprawdę dobrą piłkę, a oglądam prawie wszystkie jego mecze. To jest to, co mówi Janek Urban: jego nie interesuje czy drużyna zajmuje 5., 7., czy 10. miejsce, ale żeby grała w piłkę. No i gra! Na koniec chciałbym złożyć życzenia całej braci z okazji niedawnej, 76. rocznicy urodzin Górnika Zabrze!

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 31fbc9ef68

Rocha lekiem na zło w ataku?

Świąteczno-noworoczne DNA przekazane w formie życzeń przez trenera Marka Papszuna mówi o mistrzostwie Polski i nowym stadionie dla Rakowa Częstochowa.

Mam dwa życzenia dla klubu i kibiców, a także... dla siebie na nadchodzący nowy rok. Pierwsze to mistrzostwo Polski i feta na Placu Biegańskiego, a drugie to nowy stadion dla Rakowa. To bardzo ważny aspekt w kwestii przyszłości i rozwoju klubu - przekazał trener Marek Papszun, zanim udał się na zasłużony, świąteczny urlop. Króciutki, bo „Medaliki" wracają do zajęć już 2 stycznia, a przecież trzeba im wszystko wcześniej przygotować, bo szkoleniowiec wicelidera ekstraklasy nie znosi jakiejkolwiek prowizorki. U niego wszystko musi być zawsze dopięte na ostatni guzik.


Takiego napastnika jak Rocha Raków potrzebuje.

Fot. PressFocus

Zderzenie z rewolucją cyfrową

Dla Papszuna październikowy mecz w Radomiu w 11. kolejce był nadzwyczajnym wydarzeniem. Urodzony w stolicy 50-letni szkoleniowiec po raz 300. usiadł na ławce Rakowa. Wspaniały jubileusz, nieczęsto świętowany przez polskich trenerów, a już na pewno nie szczebla centralnego, miał dodatkowy miły akcent w postaci zwycięstwa drużyny na trudnym terenie, sadowiący ją na pozycji wicelidera. I tak zostało do końca roku. - Jestem szczęśliwy, że mogłem wrócić do Częstochowy. To mój klub, moje miejsce, czuję się tu bardzo dobrze - wyznawał jeden z najlepszych polskich szkoleniowców, którzy przejął zespół po rocznej przerwie. Oto jak wspominał ten okres po wejściu do „tej samej rzeki". - Nie można go porównywać do czasów, gdy rozpoczynałem pracę w Rakowie, bo to byłoby jak zderzenie z rewolucją cyfrową. Jak nie było komputerów, telefonów, a teraz się pojawiły, to tak samo wtedy wyglądał Raków. To po prostu jest przepaść, dwa światy. A potem było mistrzostwo Polski, udział w fazie grupowej Ligi Europy - wspominał trener Papszun, przyznając jednocześnie, że nawet wspomniany rok przerwy w jego pracy, w zawodzie i przede wszystkim w klubie wiele zmienił.

Niekończąca się budowa

Obecne efekty są zadowalające, ale... - Poprzedni sezon nie był zgodny z oczekiwaniami, ale po rocznej przerwie już takiej różnicy nie ma. Najważniejsze, że opanowaliśmy sytuację, klub się rozwija, idzie w dobrym kierunku - zauważa Marek Papszun i dodaje: - Budowa drużyny to długi, ciągły proces. Ta budowa pewnie nigdy się nie skończy, ale gdybym miał użyć metafory, to mamy solidne, a nawet bardzo mocne fundamenty i wznosimy te podstawy, jeśli chodzi o organizację i dyscyplinę. Zespół potrafił reagować po porażce. Zwycięstwo na Legii po przegranej z Piastem było tego najlepszym dowodem.

Oczywiście mając ambicje, aspiracje, czy marzenia - jak zwał tak zwał - o wywalczeniu drugiego w historii mistrzostwa Polski, klubowi działacze i sztab szkoleniowy doskonale zdają sobie sprawę o niezbędności wzmocnień w najbliższym okienku transferowym. I to zawodnikami z najwyższej półki. Finansowo klub powinien spokojnie podołać zadaniu, bo w ostatnim okienku zarobił na transferach Ante Crnaca, Johna Yeboaha, Bartosza Nowaka - że wymienimy tylko te trzy nazwiska - gigantyczną jak na polskie realia kwotę 20 milionów euro. Już w letnim okienku do Rakowa trafili - z rekomendacji trenera Papszuna - Ariel Mosór i Michael Ameyaw. Obaj natychmiast wywalczyli miejsce w składzie, ten drugi zadebiutował nawet w reprezentacji, choć błyskawiczny rozwój byłych graczy gliwickiego Piasta zahamowały potem kontuzje.

Jedyna opcja dla młodych

Trener Papszun zapewnia, że bazuje na rozwoju zawodników, a nie na tym, by stworzyć drużynę tylko z najlepszych graczy „dostępnych" na rynku. I na tym chce się skupiać w najbliższych miesiącach, ale jednak wyznaczone cele wymagają najwyższej jakości i w tym zakresie. - Nie ma czegoś takiego jak droga bezpośrednio z 4. ligi do ekstraklasy. Jedyna opcja dla takich młodych zawodników to wypożyczenie, a o to też jest trudno. Nie ma możliwości, żeby jakikolwiek zawodnik grający na piątym szczeblu rozgrywkowym, ot tak, odnalazł się w ekstraklasie - stwierdza trener Rakowa. - Dlatego przewidujemy około 7 odejść na wypożyczenie. Szukamy naszej młodzieży klubów na poziomie centralnym. Dołączy też do nas czterech jakościowych zawodników, którzy pomogą nam wiosną. Nie jest łatwo o nazwiska, ale kogoś mamy na oku, planujemy i działamy w tym kierunku. Nie jest to prosta sprawa, bo wiele klubów zabiega o tych najlepszych i ten wyścig trzeba po prostu wygrać.

Przyda się portugalska „dziewiątka"

Na razie wiadomo, że na pierwsze mecze w nowym roku nie zdążą wrócić kontuzjowani Mosór, Bogdan Racovitan oraz Patryk Makuch, który jest przedstawicielem formacji najbardziej potrzebującej jakościowych wzmocnień. Lekarstwem na poprawę sytuacji ma być sprowadzenie na Limanowskiego współlidera klasyfikacji strzelców PKO BP Ekstraklasy (11 bramek), Leonardo Rochy (tyle samo goli mają Benjamin Kallman z Cracovii i Efthymios Koulouris z Pogoni Szczecin). Wychowanek CF Belenenses nie wsiadł do autokaru jadącego na zaległy, ostatni w tym roku mecz Radomiaka ze Śląskiem Wrocław, ponieważ podobno załatwiał już transfer do Rakowa, więc wkrótce można się spodziewać oficjalnej informacji o pozyskaniu dwumetrowego Portugalczyka. Taka „dziewiątka" bardzo przyda się Rakowowi w walce o odzyskanie prymatu i powrocie do europejskich pucharów. To jednak nie koniec zimowych planów wzmocnień pod Jasną Górą, bo pierwsza część sezonu pokazała, że mistrz Polski z sezonu 2022/23 ma jeszcze sporo do poprawy, by nawiązać walkę o odzyskanie tytułu .

Zbigniew Cieńciała

Wybierz piłkarza roku!

Plebiscyt na najlepszego zawodnika 2024 roku

Przypominamy, że trwa głosowanie w plebiscycie Piłkarza Roku „Sportu" 2024. Będzie ono trwało do 30 grudnia do godziny 9.00, a wyniki zostaną ogłoszone w ostatnim tegorocznym numerze, czyli 31 grudnia. O tym, kto zostanie wybrany, decydujecie właśnie Wy, Drodzy Czytelnicy!

Należy pamiętać, że głosy można oddawać w aplikacji „Sportu", po wejściu w zakładkę „Piłkarz roku" widoczną na górze. Każdy użytkownik ma jeden głos, ale nie każdy głos ma taką samą wagę. Do jego oddania potrzebne jest założenie konta i zalogowanie się, natomiast głosy użytkowników z opłaconym abonamentem ważą dziesięciokrotnie więcej! Wybierać można spośród 20 kandydatów wytypowanych przez redakcję „Sportu". Wyniki plebiscytu są podawane na bieżąco w zestawieniu procentowym. Czytelnicy, którzy wezmą udział w plebiscycie, mogą liczyć na nagrody. Wśród nich znajduje się darmowy kwartalny dostęp do naszej cyfrowej gazety lub książki Jerzego Chromika „Remanent 5".



PODWÓJNY NELSON



Bogdan Nather

Oblicza sabotażu

Przed tygodniem pod tym samym szyldem zamieściłem felieton pt. „Autostrada donikąd", traktujący o „wyczynach" Śląska Wrocław. Napisałem wówczas m.in.: „Trener Michał Hetel, wyłączając jego bezkrytycznych popleczników, nie ma na razie żadnych argumentów, by uznać, że jest właściwym człowiekiem na właściwym stanowisku. Pod jego wodzą Śląsk nie wygrał jeszcze ani jednego meczu, zarówno w lidze, jak i w Pucharze Polski".

Po ostatnim meczu nic się nie zmieniło. Zaręczam jednak, że nie uwziąłem się na zespół z Oporowskiej, chociaż może to wyglądać na kopanie leżącego. Ale na litość Boską, to wrocławianie sami proszą się o soczyste ciosy na szczękę i żołądek. Kto oglądał sobotni popis wybrańców trenera Hetela przeciwko Radomiakowi doskonale rozumie, co mam na myśli. Powiedzmy sobie szczerze - zespół z Oporowskiej zagrał tragicznie, więc jakim cudem liczył na jakąkolwiek zdobycz punktową? Gospodarze beznadziejnie zagrali w defensywie, a obrońcom Śląska spokojnie można przykleić etykietkę sabotażystów. Wszystkim, bez wyjątku. Nie dziwię się zatem reakcji kibiców wrocławskiego zespołu, którzy schodzących do szatni po końcowym gwizdku sędziego piłkarzy i członków sztabu szkoleniowego żegnali jakże wymownymi okrzykami „Wyp***". Nie tylko ostatni popis drużyny z Oporowskiej można spuentować słowami piosenki z serialu „Świat według Kiepskich" autorstwa Krzysztofa Skiby: „W kiepskim świecie, kiepskie sprawy, marne życie i zabawy". To dotyczy, niestety, całej rundy jesiennej i nie wzrusza mnie w ogóle apel obrońcy Śląska Serafina Szoty do kibiców, by nie stracili wiary w piłkarzy i wspierali ich na każdym kroku, w każdym meczu. Naprawdę z trudem powstrzymuję łzy napływające mi do oczu...

To nie podlega żadnej dyskusji, że Śląsk obrał kurs na pierwszą ligę i śmiga do niej jak niszczyciel po wzburzonym morzu. Pytanie brzmi, kto rzuci wicemistrzowi koło ratunkowe i czy zrobi to na tyle skutecznie, by uratować go przed katastrofą? Jeżeli prezes klubu Patryk Załęczny myśli, że wszystkie problemy znikną w momencie wpompowania do klubu kolejnych 20-30 milionów złotych z kasy miejskiej, to jest wyjątkowo naiwny, oderwany od rzeczywistości. Nie jest bowiem w stanie zimą ściągnąć na Oporowską markowych piłkarzy, a poza tym zgadzam się ze słowami legendarnego Johana Cruyffa, że nigdy nie widział, by worek z pieniędzmi strzelił gola. Zresztą, o czym my mówimy, śledzę bardzo uważnie transfery dokonywane przez klub z stolicy Dolnego Śląska i widać jak na dłoni, że wrocławianie ściągnęli do siebie mnóstwo szrotu i niewielu wartościowych piłkarzy. Nie sądzę, by i zimą doszło do radykalnej poprawy.

Nie umknął mojej uwadze „western", do którego doszło w obozie Radomiaka. Podczas treningu Vagner Dias celowo znokautował Rafała Wolskiego, zaś Leonardo Rocha odmówił wyjazdu do Wrocławia. - Na ostatnim treningu przed meczem podszedł do mnie i powiedział, że nie może, nie jest w stanie pomóc drużynie w meczu we Wrocławiu - powiedział z rozbrajającą szczerością trener Bruno Baltazar. Lekarstwo na takie akty sabotażu jest jedno - dotkliwa kara finansowa, a w przypadku zawodnika Republiki Zielonego Przylądka dyskwalifikacja do końca sezonu.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Serafin Szota jeszcze nie stracił nadziei na utrzymanie w ekstraklasie.

Poszukiwania „nowej miotły"

Czy następcą duetu Michał Hetel - Marcin Dymkowski będzie Litwin Valdas Dambrauskas?

ŚLĄSK WROCŁAW

We wtorek,12 listopada klub z Oporowskiej poinformował o zmianach w sztabie szkoleniowym. Z posadą trenera pierwszego zespołu pożegnał się Jacek Magiera, a jego miejsce zajął zaledwie 31-letni Michał Hetel, wspomagany przez bardziej doświadczonego Marcina Dymkowskiego. Sytuacja była o tyle kuriozalna, że tylko „Dymek" miał uprawnienia do prowadzenia zespołu w ekstraklasie (jest uczestnikiem kursu UEFA Pro), a Hetel może się pochwalić tylko licencją UEFA A. Piłkarze zapewne dostawali rozdwojenia jaźni, bo Dymkowski mówił co innego, a formalnie pierwszy trener miał inne spojrzenie na wiele kwestii i zmieniał ustalenia.

Żałosne spektakle

Wyglądało to nie tyle komicznie, co żałośnie - Hetel spotykał się z dziennikarzami na przedmeczowych konferencjach prasowych, a po meczu uczestniczył w nich Dymkowski! Czujecie państwo bluesa?

43-letni Dymkowski, mający za sobą dosyć bogatą karierę piłkarską (m.in. 127 meczów w ekstraklasie), o której jego „zwierzchnik" mógł tylko pomarzyć, uniósł się honorem i postawił ultimatum: albo on będzie miał decydujący wpływ przy ustalaniu składu i inne detale, albo niech młokos radzi sobie sam. Włodarze klubu twardo upierali się, że będzie rządził Hetel i teraz mają to, czego chcieli. I nie jest prawdą, że przebywający akurat na zwolnieniu lekarskim Marcin Dymkowski jest nadal pracownikiem klubu tylko dlatego, że jest w okresie wypowiedzenia. Nic z tych rzeczy, „Dymek" ma ze Śląskiem kontrakt ważny do 30 czerwca 2026 roku (!) i oczywiście kierownictwo klubu może się go pozbyć, ale najpierw musi z nim zawrzeć ugodę. Podejrzewam, że na warunkach trenera, bo byle ochłapami na pewno się nie zadowoli. A co stanie się z Hetelem? Po katastrofalnym pojedynku w wykonaniu jego drużyny z Radomiakiem, wrocławski Guardiola przyznał: - Dostałem informację od dyrektora sportowego Rafała Grodzickiego, że chce mnie w klubie. Nie wiem jeszcze w jakiej roli, ale chciałbym tu zostać.

Spojrzeć w lustro

Załamany po ostatnim występie przed własną publicznością był obrońca Serafin Szota: - Nie chcę mówić, że zabrakło nam koncentracji - powiedział 25-letni wychowanek Startu Namysłów. - W drugiej połowie popełniliśmy błąd przy wyprowadzeniu piłki, a jesteśmy teraz w takim momencie, że błędy kosztują nas bardzo wiele. Bardzo ciężki czas przed nami i przygotowania do rundy wiosennej. Wszyscy jesteśmy świadomi miejsca, w którym się znajdujemy. Na pewno będziemy musieli zrobić bardzo dużo, aby przywrócić Śląsk do miejsca, na jakie zasługuje. Przerwa zimowa nam się przyda. Chcemy jak najlepiej wykorzystać czas wolny, który przed nami. Przyda się odpoczynek i zresetowanie głowy, bo wiemy, jak wielkie wyzwanie czeka nas w kolejnej rundzie. Nie jestem w stanie wytłumaczyć naszego miejsca w tabeli. Dla mnie to naprawdę trudna sytuacja. Nie chcę mówić, o czym rozmawialiśmy w szatni, ale mogę powiedzieć, że nikt nie godzi się z obecną sytuacją. Póki tutaj będę, nie zaakceptuję takiej sytuacji. Tak jak wspominałem, zrobię wszystko, żeby Śląsk wrócił na miejsce, na jakie zasługuje. W takich sytuacjach, jak nasza, ciężko wyłonić lidera. Każdy z nas musi znaleźć lidera w sobie i to nie jest ważne, kogo uważamy za liderów. Fajnie gra się w piłkę, mając na koncie przykładowo pięć zwycięstw z rzędu, a trudniej, kiedy mecze regularnie się przegrywa. Każdy z nas musi brać odpowiedzialność na siebie. Podczas Świąt i przerwy każdy powinien spojrzeć na siebie w lustrze, otwarcie ze sobą porozmawiać i przyjechać po przerwie z nową energią. Każdy musi być świadomy tego, ile pracy przed nami.

Piłkarze Śląska powinni pozbyć się złudzeń, że wszyscy kibice we Wrocławiu trzymają za nich kciuki. Jest nie tylko Ślęza, ale są również Polonia, Unia, Różanka, Parasol. Ich sympatycy uważają piłkarzy Śląska za darmozjadów, którzy zarabiają nieprzyzwoicie dużo w stosunku do prezentowanych umiejętności. Co gorsza, są to w lwiej części pieniądze wypracowane przez podatników. Dlatego nie zdziwił mnie wpis jednego z internautów po porażce z Radomiakiem. „Zemsta zwierząt z wrocławskiego ZOO za to, że ich okradziono z jedzenia, żeby opłacić tych marnych kopaczy. Karma wraca".

Kto następny?

O tym, że misja ratunkowa duetu Hetel - Dymkowski zakończy się fiaskiem, było wiadomo od dawna. Wśród ich następców widziano 40-letniego Tomasza Kaczmarka i o trzy lata młodszego Bartoscha Gaula. Pierwszy z wymienionych jest w tej chwili asystentem trenera Carla Hoefkensa w holenderskim NAC Breda, a w Polsce pracował w Pogoni Szczecin (asystent Kosty Runjaicia) i Lechii Gdańsk, gdzie był trenerem pierwszego zespołu. Drugi od 1 lipca 2022 roku do 18 marca 2023 roku był trenerem Górnika Zabrze.

Teraz podobno na czoło peletonu wysunął się 47-letni Litwin Valdas Dambrauskas. 29 listopada zakończył pracę w cypryjskiej Omonii Nikozja po porażce 0:3 z Legią Warszawa w LKE. W CV ma między innymi mistrzostwo Bułgarii i Litwy (dwa razy), Puchar Chorwacji, Łotwy i Litwy (trzykrotnie). Ja jednak na trenerskiej ławce Śląska widziałbym Janusza Górę...

Bogdan Nather

Sport 31fbc9ef68

Udany, jubileuszowy rok



Fot. PressFocus

Tak świętowano 60. urodziny GieKSy.

Najlepszym prezentem urodzinowym dla społeczności GKS-u Katowice był awans piłkarzy do ekstraklasy.

Mija jubileuszowy 60. rok istnienia GKS-u Katowice. Gdy w poprzednim roku zapowiadano huczne świętowanie urodzin klubu, raczej mało kto spodziewał się, że GieKSa awansuje do ekstraklasy. Tymczasem już w połowie 2023 roku prezes Krzysztof Nowak powiedział, że celem i marzeniem GKS-u jest ten właśnie awans. Słowa te były prorocze, choć przecież wiele na to nie wskazywało.

Powrót do hali

Na początku 2024 roku GKS Katowice znajdował się w połowie tabeli 1. ligi. Wtedy rozpoczęto świętowanie jubileuszu - działo się to podczas turnieju Spodek Super Cup. Towarzyskie zmagania także były częścią obchodów 60. urodzin GKS-u. Dzięki organizatorom do Spodka po wielu latach wrócił futbol. Pierwsza edycja turnieju, podczas którego GieKSa świętowała i przy okazji rywalizowała na małym boisku, była na tyle udana, że już na początku przyszłego roku (11 stycznia) w Spodku znów zostaną zorganizowane piłkarskie zmagania.

Jubileuszowy mecz

Oficjalnie urodzinowym meczem było starcie z Miedzią Legnica, które odbyło się 27 lutego (pierwotnie mecz miał zostać rozegrany w grudniu 2023 roku, ale z powodu niekorzystnych warunków atmosferycznych został przełożony). Co ciekawe, dzień 27 lutego 1964 roku oficjalnie uznawany jest za datę powstania GKS-u Katowice. Spotkanie z Miedzią było wyjątkowe z kilku powodów. Po pierwsze, z uwagi na urodzinowy charakter (bilety kosztowały 5 złotych, żeby zapełnić trybuny stadionu przy Bukowej). Po drugie, przez niepewność kibiców, którzy nie wiedzieli, w jakiej formie są zawodnicy po przerwie zimowej. Po trzecie, piłkarze GKS-u wyszli na murawę w specjalnych, okolicznościowych koszulkach w kolorze czarnym (do tej pory zawodnicy GieKSy grywają w czarnych kompletach). Najważniejsza była jednak atmosfera, a do niej dopasowali się zawodnicy, którzy wygrali z „Miedzianką" 2:0. Po spotkaniu fani z Katowic mogli obserwować pokaz laserów, a także przygotowali widowiskowy pokaz pirotechniczny. Lepiej urodzin nie można było uczcić.

Wręczano medale

Dzień później w katowickim MCK odbyła się uroczysta gala 60-lecia, podczas której wręczano specjalne jubileuszowe medale dla ludzi związanych z GKS-em. Uhonorowani zostali najwybitniejsi sportowcy, trenerzy i działacze. W trakcie ceremonii można było obejrzeć także film, który przedstawiał historię wielosekcyjnego klubu w pigułce. GieKSa pod względem organizacyjnym robiła wiele, żeby obchody 60-lecia były udane.

Jednak żadne działania marketingowe GKS-u nie wprawiły kibiców w tak doskonały nastrój, jak awans piłkarzy do ekstraklasy. To był punkt kulminacyjny obchodów 60-lecia. Gdy katowiczanie pojechali na mecz ostatniej kolejki do Gdyni i wygrali z Arką, stało się jasne, że podopieczni Rafała Góraka osiągnęli coś, co jeszcze pół roku wcześniej wydawało się abstrakcją. To był najlepszy prezent urodzinowy dla wszystkich kibiców, którzy świętowali sukces nie tylko w nocy bezpośrednio po meczu, ale także przez kolejne dni.

W oczekiwaniu na premierę

Na zakończenie jubileuszowego roku GKS Katowice przygotował coś specjalnego. Zapowiadano, że z okazji 60-lecia powstanie film dokumentalny o stadionie przy Bukowej, z którym w przyszłym roku piłkarze będą się żegnać i przeniosą się na Nową Bukową. Film w reżyserii Michała Muzyczuka (autor filmu „Dekada GieKSy" z 2018 roku) już jest gotowy, a oficjalna premiera przypada na okres Świąt Bożego Narodzenia (na razie nie podano dokładnej daty). Film będzie można zobaczyć na oficjalnym klubowym kanale w serwisie YouTube.

Kacper Janoszka

Parcelacja „Dumy Pomorza"

Milioner z Kanady Alex Haditaghi ma wkrótce nabyć 20-30 procent akcji klubu ze stolicy Pomorza Zachodniego.

POGOŃ SZCZECIN

To tajemnica poliszynela, że klub ze Szczecina ma kłopoty finansowe. Jego prezes Jarosław Mroczek od dawna szukał nowego inwestora, który mógłby dokapitalizować spółkę lub odkupić duży pakiet akcji. Wszystko wskazuje na to, że lada dzień słowo stanie się ciałem, ponieważ milioner z Kanady o irańskich korzeniach, Alex Haditaghi, chce kupić między 20 a 30 procent udziałów w Pogoni. Nowy wspólnik będzie stopniowo wprowadzany do klubu przez obecnego prezesa. W dłuższej perspektywie ma stać się większościowym właścicielem „Dumy Pomorza". Na razie jednak jest to tylko propozycja, ponieważ władze Szczecina również stawiają warunki.

„Trzy grosze" miasta

Prezydent Szczecina Piotr Krzystek poinformował w piątek radnych, że rozmowy o sprzedaży części akcji klubu są na ostatniej prostej. Obie strony ponoć wypracowały zadowalające warunki. Propozycja jest jednak nieco bardziej skomplikowana niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Mianowicie w zmianach właścicielskich w klubie ma partycypować także miasto Szczecin. Przedstawiona przez prezydenta Krzystka wizja zakłada, że miasto przekaże Pogoni 4 miliony złotych oraz wydzierżawi spółce Stadion Miejski przy ulicy Twardowskiego na 25 lat. Propozycja ta jednak nie spotkała się z jednoznaczną aprobatą miejskich polityków. Część z nich proponuje, żeby klub zadeklarował chęć organizowania wydarzeń kulturalnych i koncertów na Stadionie im. Floriana Krygiera. Inni z kolei nie są przekonani, czy ponowne wsparcie zespołu z miejskiej kasy jest słusznym rozwiązaniem.

Stopniowe wchłanianie

Wspomniany wcześniej Alex Haditaghi ma stopniowo poznawać Szczecin, specyfikę klubu oraz rozgrywek PKO BP Ekstraklasy. Mroczek ma w tej aklimatyzacji mu pomóc i z czasem przekazywać kolejne pakiety udziałów w spółce. Kanadyjczyk dokapitalizuje Pogoń kwotą kilkunastu milionów złotych. Co więcej, potencjalny wspólnik ma ambitne plany sportowe i zapowiada walkę o awans do europejskich pucharów jeszcze w tym sezonie! Planuje także przeprowadzenie kilka transferów jeszcze tej zimy! Nie zmienia to jednak faktu, że to Jarosław Mroczek oraz spółka EPA będą posiadać ponad 50% udziałów. Haditaghi nie odkupi akcji od Jarosława Mroczka, tylko nabędzie własny pakiet. Będzie to pierwszy etap przejmowania klubu przez kanadyjskiego biznesmena.

Urozmaiceni sparingpartnerzy

Po meczu z Koroną Kielce piłkarze Pogoni udali się na urlopy. Do zajęć na własnych obiektach powrócą 3 stycznia. Tradycyjnie pierwszy dzień po powrocie z urlopów upłynie pod znakiem testów medycznych. Od 4 do 6 stycznia piłkarze „Dumy Pomorza" mają pracować na własnych obiektach. Dzień później wylecą na zgrupowanie do tureckiego Beleku, gdzie spędzą 11 dni i rozegrają trzy sparingi. Ich rywalami będą kolejno: serbska Crvena Zvezda Belgrad (11.01.), kazachski Kajsar Kyzyłorda (14.0.1) i węgierskie Paksi FC (17.01.).

Po powrocie z Turcji, od 19 stycznia aż do meczu 19. kolejki Zagłębiem Lubin (1.02., godz. 20.15), szczecinianie ponownie będą pracować na obiektach przy Twardowskiego. W tym okresie mają stoczyć czwarty i zarazem ostatni w ramach przygotowań do rozgrywek mecz sparingowy, a ich przeciwnikiem będzie Miedź Legnica (24.01.).

Bogdan Nather



Fot. pogonszczecin.pl

Wysoką formę na rundę wiosenną piłkarze Pogoni będą budować podczas zgrupowania w tureckim Beleku.



Fot. miedzlegnica.eu

Podczas zgrupowania w Turcji „Miedzianka” po raz kolejny zagra sparing z rumuńskim Corvinulem.

Szlif w Side

Drużyna trenera Ireneusza Mamrota przygotowania do rundy wiosennej rozpocznie dopiero 9 stycznia.

MIEDŹ LEGNICA

Legniczanie zimowe urlopy rozpoczęli w piątek, 13 grudnia, dzień po ostatnim meczu ligowym z Wisłą Kraków. Po urlopach i okresie indywidualnych treningów ponownie spotkają się 9 stycznia i rozpoczną właściwy okres przygotowawczy przed wznowieniem rozgrywek Betclic 1. Ligi. Ten zaś zapowiada się bardzo interesująco, chociażby dlatego, że w sparingach zmierzą się z dwoma uczestnikami europejskich pucharów.

Pierwszy mecz kontrolny „Zielono-niebiesko-czerwoni” rozegrają w sobotę, 18 stycznia, podejmując spadkowicza z PKO BP Ekstraklasy, Wartę Poznań. Niespełna tydzień później zmierzą się z Pogonią Szczecin. Sparing odbędzie się na obiekcie „Dumy Pomorza”. Trzy dni później Miedź rozpocznie zgrupowanie w Turcji. W porównaniu do lat ubiegłych zmianie ulegnie miejscowość, w której przygotowywać się będzie do rundy wiosennej. Tym razem uda się do Side i tam zagra z trzema bardzo wymagającymi rywalami zagranicznymi.

29 stycznia przeciwnikiem legniczan będzie Zoria Ługańsk. Klub występuje w ukraińskiej najwyższej klasie rozgrywkowej, po rundzie jesiennej plasuje się na 9. miejscu. Szkoleniowcem tej drużyny jest były zawodnik „Miedzianki”, 38-letni Chorwat Mladen Bartulović. 1 lutego rywalem zespołu znad Kaczawy będzie 33-krotny mistrz Finlandii, 14-krotny zdobywca krajowego pucharu oraz 6-krotny triumfator Pucharu Ligi, HJK Helsinki. Klub ze stolicy Finlandii występował w fazie grupowej elitarnej Ligi Mistrzów, a w obecnym sezonie rywalizuje w fazie ligowej Ligi Konferencji Europy.

Ostatnim rywalem zespołu trenera Ireneusza Mamrota podczas zgrupowania w Turcji będzie rumuński FC Corvinul 1921 Hunedoara (6 lutego). To zespół doskonale znany Miedzi, rywalizował już z nią bowiem podczas ostatniego zimowego zgrupowania w Beleku. Latem do zdobywcy Pucharu Rumunii z ekipy „Zielono-niebiesko-czerwonych” wypożyczony został 24-letni Belg, Mehdi Lehaire. Dzień po meczu z Corvinulem legniczanie wyruszą w drogę powrotną, a tydzień później wznowią rozgrywki domowym spotkaniem ze Stalą Rzeszów.

Bogdan Nather

ZIMAMIEDZI

9.01. - rozpoczęcie przygotowań
18.01. - sparing z Wartą Poznań (w Legnicy)
24.01. - sparing z Pogonią Szczecin (w Szczecinie)
27.01. - rozpoczęcie zgrupowania w Turcji (Side)
29.01. - sparing z Zorią Ługańsk
1.02. - sparing z HJK Helsinki
6.02. - sparing z Corvinulem 1921 Hunedoara
7.02. - powrót do Polski

Potrzebują wzmocnień

Odra Opole przygotowania rozpocznie 5 stycznia.

W prawdzie gol strzelony przez Jakuba Szreka w 90 minucie meczu z Pogonią Siedlce dał Odrze awans na 14. miejsce w tabeli, ale trener Jarosław Skrobacz zdaje sobie sprawę z tego, że zima w Opolu będzie gorąca. Dlatego przygotowania „Niebiesko-czerwonych” do rundy wiosennej, w której ich domem stanie się nowy i nowoczesny stadion, trzeba dobrze zaplanować. - Po ostatnim meczu dałem zawodnikom dwa tygodnie wolnego - mówi trener opolan. - Całkowity spokój i okres „nicnierobienia”. Przed Świętami Bożego Narodzenia zaczną już jednak indywidualne zajęcia według rozpisek, które otrzymali jeszcze w trakcie rundy jesiennej, a 5 i 6 stycznia, czyli w niedzielę i w Święto Trzech Króli, niestety, ale tak trzeba, mamy badania wydolnościowe. No i od 7 stycznia ruszamy pełną parą.

Zgrupowanie w Wałbrzychu

W planie sparingów na razie widnieją dwa sprawdziany - zaplanowany na 18 stycznia mecz z Rekordem Bielsko-Biała i przewidziane na 1 lutego spotkanie z Polonią Bytom, ale to nie koniec zimowych potyczek.

- W sumie zagramy 5 albo 6 gier kontrolnych - dodaje szkoleniowiec Odry. - Od 18 do 25 stycznia będziemy w Wałbrzychu na zgrupowaniu. Nie wybieramy się na żadne zagraniczne wojaże, bo taki kierunek nie spotkałby się z euforią wśród kibiców. Najważniejsze jest to, żeby w tym okresie dobrze wykonać swoją pracę, obojętnie gdzie się jest.

Skoro wiemy już od czego zaczną i gdzie będą się przygotowywać piłkarze Odry, to teraz czas na temat zimowych transferów. Problemy kadrowe, z którymi borykał się sztab szkoleniowy opolskiej drużyny pod koniec rundy jesiennej, były tak bolesne, że bez solidnego wzmocnienia nikt nie wyobraża sobie „Niebiesko-czerwonych” w przyszłym roku.

Czterech-pięciu nowych

- Wystarczy przypomnieć mecz w Chorzowie, gdzie musieliśmy zmienić nasz system gry, bo po prostu do naszego tradycyjnego modelu gry zabrakło wykonawców - wyjaśnia opiekun Odry. - Jak się to skończyło - niestety - pamiętamy. To, że Odra jest w takim miejscu w jakim jest w tabeli, a to miejsce nikogo nie zadowala, nie wzięło się bez przyczyny. Problemy zdrowotne zawodników odegrały bardzo istotną rolę. Ciągła nieobecność podstawowych piłkarzy, a ich brak dochodził czasem nawet do 50 procent składu, nie pomagała w normalnej pracy na treningach. Teraz jesteśmy mądrzejsi o te doświadczenia i wiemy co trzeba zrobić. Zresztą rozmowy transferowe toczyły się już w listopadzie. Mamy grono wytypowanych zawodników, którymi jesteśmy zainteresowani. Z częścią rozmowy już są przeprowadzane. Z niektórymi są już nawet w zaawansowanym stopniu, ale znając realia i specyfikę zimowego okienka transferowego wiem, że lepiej się wstrzymać z podawaniem nazwisk aż do chwili, kiedy już będzie coś wiadome na 100 procent. Pewne jest tylko jedno - potrzebujemy zawodników, którzy nie przyjdą, żeby walczyć o miejsce w składzie, ale będą konkretnymi wzmocnieniami i poprawią rywalizację o wyjściowy skład. Tego nam zabrakło w ostatnim czasie i grali wszyscy zdrowi, więc wyniki były konsekwencją tego stanu. Myślę więc, że czterech-pięciu nowych piłkarzy powinno się w Opolu pojawić.

Kosztem kogoś

- Z tym wiązać się też będzie konieczność pożegnania z niektórymi zawodnikami. Takie decyzje trzeba podjąć, bo jeżeli ktoś przyjdzie, to kosztem kogoś. Te decyzje są już planowane, ale pierwsi o tym dowiedzą się zawodnicy. Bardzo bym chciał, żebyśmy już 5-6 stycznia na badaniach wyglądali kadrowo naprawdę w dużym stopniu tak, jak miałoby to wyglądać wiosną. Wiem, że to będzie trudne , a ruchy transferowe mogą się przeciągać do samego startu ligi. Liczę jednak, że wrócą po kontuzjach Mateusz Spychała i Jirzi Piroch, bo po rozmowie z lekarzem powiało optymizmem, ale ani Din Sula, ani Adrian Łyszczarz na razie nie są w stanie nam pomóc. Potrzebujemy więc wzmocnień - zakończył Jarosław Skrobacz.

Jerzy Dusik



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Trener Jarosław Skrobacz wie, że jego drużyna wymaga dopływu „świeżej krwi”.

Sport 31fbc9ef68



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Pierwszy zimowy sparing Ruch ponownie zagra z Polonią Bytom. Na zdjęciu najlepszy chorzowski zawodnik 2024 roku, Szymon Szymański.

Po święcie Trzech Króli do roboty

Ruch ogłosił plan zimowych przygotowań. Zespół wyleci do Turcji i rozegra 6 sparingów.

RUCH CHORZÓW

W ramach umowy o pracę zatrudniony może liczyć zazwyczaj na 20 lub 26 dni urlopu rocznie. Chorzowscy piłkarze otrzymali nieco więcej wolnego, bo odpoczynek zaczęli od razu po spotkaniu ze Zniczem Pruszków, które odbyło się 8 grudnia. Kilku z nich - Patryk Sikora, Szymon Szymański, Filip Starzyński, Łukasz Moneta i Martin Konczkowski - zostało oddelegowanych na klubową Wigilię w zeszły piątek. Do treningów zawodnicy wrócą 7 stycznia, choć oczywiście każdy z nich ma obowiązek dbać o siebie także w trakcie urlopu.

Kosowo i Węgry

W zimowej aurze chorzowianie rozpoczną zajęcia na swoich obiektach. Zacznie się oczywiście od badań i testów, a pierwsze porządne rozegranie zaliczą 17 stycznia, kiedy - jak i przed rokiem - zagrają z Polonią Bytom. Potem, w dniach 22 stycznia - 1 lutego, Ruch (także jak 12 miesięcy wcześniej) uda się na zgrupowanie do tureckiego Beleku, do którego dorzuciły się stowarzyszenia kibicowskie „Wielki Ruch" i „Blue England". Na miejscu „Niebieskich" czekają trzy sparingi z zagranicznymi rywalami. Najpierw zagrają z 3. obecnie zespołem Kosowa, FC Malisheva, potem ze spadkowiczem z węgierskiej ekstraklasy Kisvardą (aktualnie trzecia w lidze, grał tam pomocnik GKS-u Tychy Rafał Makowski), a trzeci przeciwnik jest w trakcie załatwiania. Po powrocie, w ostatni weekend przed wznowieniem 1. ligi, chorzowianie zagrają jeszcze z Odrą Opole (z którą już dwa razy w tym sezonie rywalizowali, w obu przypadkach wygrywając), a także drugoligowym Rekordem Bielsko-Biała, który był ostatnim sparingpartnerem Ruchu minionego lata, pokonując go niespodziewanie aż 3:0. Żartobliwie można powiedzieć, że tym razem „Niebiescy" nie mają w planach meczu kontrolnego z Piastem Gliwice. Chociaż kto wie, co życie przyniesie...

Czołówka leci nad Bosfor

Ruch jako jeden z wielu pierwszoligowców jako miejsce swojego zimowego obozu wybrał Turcję. W podobnym kierunku udadzą się jego bezpośredni rywale w walce o awans do ekstraklasy: Arka Gdynia, Bruk-Bet Termalica Nieciecza (będzie w Turcji nawet dwa razy!), Miedź Legnica oraz obie Wisły, z Płocka i Krakowa. Co jednak ciekawe, z tego grona tylko chorzowianie zdecydowali się na Belek, który w ostatnich latach stał się wręcz styczniowo-lutową mekką polskich klubów. W 2025 roku popularnością cieszą się też Lara (Arka, Bruk-Bet, Płock) czy Side (Miedź, ŁKS). - Ostatni rok nie był łatwy. Sami wiemy, że sportowo było trudno, nie udało się utrzymać ekstraklasy, ale udało się wiele innych rzeczy. Pobiliśmy rekord frekwencji ekstraklasy. Sam jej prezes powiedział, że ekstraklasa za nami tęskni. Wielkie dzięki za to, co zrobiliśmy w tym roku. Tak jak głosi przyśpiewka: „Gdy upadniesz - wstań". Staramy się wrócić do ekstraklasy. Mimo trudnego początku w 1. lidze gonimy czołówkę, zajmujemy 4. miejsce, z 6 punktami straty do miejsca premiowanego awansem - mówił ostatnio prezes Ruchu, Seweryn Siemianowski.

Piotr Tubacki

ZIMA RUCHU

7.01. - powrót do treningów
17.01. - sparing z Polonią Bytom
22.01.-1.02 - zgrupowanie w Beleku (Turcja)
24.01. - sparing z FC Malisheva
27.01 - sparing z Kisvardą Master Good
31.01. - sparing (rywal nieznany)
7-8.02. - sparingi z Odrą Opole i Rekordem Bielsko-Biała

Bez marginesu błędu

Dawid Szwarga będzie miał w Gdyni wysoko zawieszoną poprzeczkę, możliwe że... wyżej niż w Częstochowie.

ARKA GDYNIA

Gdynianie dokonali zapowiadanej od wielu tygodni zmiany. Tymczasowego trenera Tomasza Grzegorczyka już oficjalnie zastąpił znany z Rakowa Dawid Szwarga. 34-latek z Jastrzębia Zdroju skompletował też sztab. Zaprosił do niego Tomasza Włodarka, dotychczasowego asystenta w łódzkim Widzewie, który pomagał mu także w czasie samodzielnej pracy w Częstochowie, w sezonie 2023/24. Drugim asystentem został Rafał Figiel, były piłkarz m.in. GieKSy i Rakowa, który ostatnio zakończył karierę, grając w trzecioligowej Lechii Zielona Góra.

Niefortunne ogłoszenie

- Siłą każdego klubu są ludzie. Jestem pewien, że spotkam tu osoby, które będą tworzyć silny projekt. Właściciel Marcin Gruchała i dyrektor sportowy Veljko Nikitović to pierwsi ludzie, którzy przekonali mnie, by przyjść do Arki. Ich plany, strategia i koncepcja rozwoju były kluczowe, żebyśmy doszli do porozumienia o współpracy - zapowiadał Szwarga, który nie będzie mógł jednak liczyć na spokojny początek. Okoliczności jego zatrudnienia głośne były bowiem na całą Polskę.

Kiedy Arka postanowiła zwolnić Wojciecha Łobodzińskiego, ten po 7 kolejkach zdobył dalece niesatysfakcjonujące 9 punktów. W rolę trenera tymczasowego wszedł wspomniany Grzegorczyk, a gdy on opiekował się drużyną, szefostwo - z prezesem Gruchałą na czele - szukało kogoś na stałe. Mieli listę 8 ścisłych kandydatów, a rozmawiali z 4. Najwyżej stały notowania Szwargi, z którym po ponad 40 dniach udało się dogadać. Jastrzębianin do końca roku miał jednak zostać w Rakowie, a drużynę cały czas prowadził Grzegorczyk. Robił to w sposób... wręcz wybitny. Informację o (przyszłym) zatrudnieniu Szwargi Arka ogłosiła w dzień... rozbicia 6:0 Odry Opole, co było 6. kolejnym zwycięstwem tymczasowego szkoleniowca! W sumie tę serię dociągnął do 7 (wliczając w to wyeliminowanie po karnych Stali Stalowa Wola w Pucharze Polski), a po drodze w pomorskich derbach wysoko (5:0) ograł również Kotwicę Kołobrzeg.

Nikomu nie ściemniali

Nie mogły więc dziwić głosy, jak w takich okolicznościach... poczuje się trener Grzegorczyk. Najwyraźniej jednak niespecjalnie się tym wszystkim przejął, bo rok - a w praktyce swoją pracę w Arce - zakończył z bilansem 14 spotkań, 11 wygranych, 2 przegranych (jedna w Pucharze Polski z Piastem Gliwice) i remisem. Częste w futbolu są sytuacje, kiedy trenerzy tymczasowi, którzy osiągają dobre wyniki i odbudowują rozbitą drużynę, zostają z nią na stałe. W Gdyni jednak takie rozwiązanie nie wchodziło w grę i cokolwiek 43-letni szczecinianin by zrobił, nie zostałby trenerem nr 1. Działacze prowadzili intensywne rozmowy ze Szwargą i raczej nie chcieli ich przerywać.

- Ani przez chwilę nie mydliliśmy oczu, nie ściemnialiśmy - mówił w październiku w rozmowie z „Weszło" prezes i właściciel Arki, Marcin Gruchała. - Szkoleniowiec przez cały czas wiedział, że jest trenerem tymczasowym. Od początku podkreślaliśmy, że mamy prawo wyboru bez względu na wyniki, jakie nadejdą. Jestem świadomy, że ten okres tymczasowości się przeciągał. Tym bardziej należało postawić sprawę jasno - tłumaczył gdyński szef. - Mam trochę mieszane uczucia. W normalnych okolicznościach powinniśmy się cieszyć. W końcu ogłosiliśmy zatrudnienie bardzo ciekawego trenera, jednak równocześnie jestem świadomy drugiej strony medalu, na której - mam wrażenie - koncentruje się większość. Trzeba patrzeć na obie strony.

Wyraźny wygrany

Szefostwo Arki dużo ryzykuje, bo jeśli Dawid Szwarga będzie osiągał gorsze wyniki od trenera Grzegorczyka, decyzja o jego zatrudnieniu będzie natychmiast krytykowana. Również nowy szkoleniowiec nie ma wcale lekkiego zadania, bo dostał zespół postawiony na nogi, silny, na miejscu dającym bezpośredni awans do ekstraklasy. W Gdyni nie kryją, że po kompromitującej końcówce poprzednich rozgrywek liczą, że tym razem uda się wrócić do elity. Ba, oni tego oczekują, czy wręcz żądają! Szwarga ma tylko jeden cel i niewykluczone, że jeszcze większą presję niż w Rakowie, gdy także musiał zastąpić odnoszącego sukcesy trenera Marka Papszuna (mając jednak „swobodę" rozpoczęcia sezonu od zera).

Najlepiej na tym wszystkim wyszedł... Tomasz Grzegorczyk. Futbolowemu środowisku jest go po prostu żal, a poza tym udowodnił, że potrafi prowadzić ambitny zespół, bo gdy wcześniej prowadził samodzielnie Górnika Polkowice czy Resovię, wcale nie radził sobie dobrze. Już teraz mówi się, że szczecinianin może objąć ligowego rywala Arki, ŁKS, który teżchciałby wrócić do ekstraklasy, a obecnie zajmuje 9. miejsce, czyli... to samo co gdynianie, gdy przejął ich Grzegorczyk.

Piotr Tubacki



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Ekstraklasa albo... co? Nowy trener ma w Arce tylko jedno zadanie.

Ofensywna bezsilność

Przewaga Barcelony stopniała do zera. Porażka z Leganes była niezwykle bolesna dla piłkarzy z Katalonii.

HISZPANIA

W sobotę Real Madryt zremisował z Rayo Vallecano. Sądzono więc, że „Duma Katalonii" odskoczy „Królewskim". Tymczasem Barcelona nieoczekiwanie przegrała z Leganes i to przed własną publicznością.

Co z tego, że stworzyła mnóstwo okazji i powinna wygrać, skoro Leganes skutecznie się broniło. Robert Lewandowski powinien w weekend zdobyć hat trick, potrafił czarować techniką - tak było w 34 minucie, gdy w ekwilibrystyczny sposób przyjął podanie Pedriego, ale w pojedynku z bramkarzem trafił wprost w niego. Barcelona miała przewagę, była zespołem lepszym, ale nie miało to żadnego znaczenia. Przyjezdni spod Madrytu już w 4 minucie wyszli na prowadzenie i do ostatniego gwizdka nie dopuścili do tego, żeby rywale zdobyli gola.

Meczu z ławki rezerwowych nie mógł oglądać zawieszony Hansi Flick. Barceloną oficjalnie opiekował się więc jego asystent Marcus Song. On też wziął udział w pomeczowej konferencji prasowej. Starał się tonować nastroje, a nie podsycać negatywną energię. - Dla trenerów najważniejszą rzeczą jest to, że nie straciliśmy wiary w zespół i zawodników. Wierzymy w nich i musimy im ufać - wypowiadał niewiele znaczące słowa. Bardziej dosadny był Pedri. - Był to wkurzający mecz. Niemożliwe jest odczuwanie zadowolenia. Na początku, gdy straciliśmy gola, byliśmy zaspani. Potem się ogarnęliśmy i stworzyliśmy kilka okazji, ale brakowało nam czegoś, żeby zdobyć gola. Musimy być skuteczniejsi, jeśli chcemy wygrywać - stwierdził hiszpański pomocnik. Dla Barcelony była to jedna z boleśniejszych porażek w tym sezonie (do tej pory czterokrotnie przegrywała).

Piłkarze „Dumy Katalonii" w ostatnich pięciu spotkaniach ligowych tylko raz wygrali (z Mallorcą 5:1). Spośród wszystkich tych spotkań rywalizacja z Leganes była najbardziej surrealistyczna. Widoczna była ogromna różnica poziomów, a mimo to beniaminek La Ligi potrafił dokonać cudu i zdobyć 3 punkty.

„Królewscy" odetchnęli, bo ich strata do Barcelony się nie powiększyła. Porażka „Dumy Katalonii" najbardziej zadowoliła zawodników Atletico Madryt. Ekipa Diego Simeone w weekend pokonała Getafe, dzięki czemu zrównała się punktami z Barceloną i wyprzedziła (o punkt) Real Madryt. „Los Colchoneros" mają rozegrany jeden mecz mniej od „Blaugrany", a są w tak wyśmienitej dyspozycji (przez ostatnie 1,5 miesiąca wygrali wszystkie mecze, włącznie ze spotkaniami w LM i Pucharze Króla), że można z dużą dozą prawdopodobieństwa przewidzieć, że już po najbliższej kolejce znajdą się na szczycie tabeli. Skąd takie przypuszczenia? W sobotę grają z... Barceloną.

Kacper Janoszka

■ Barcelona – Leganes 0:1 (0:1)
0:1 – S. Gonzalez (4)

1. Barcelona	18	38	50:20
2. Atletico	17	38	31:11
3. Real M.	17	37	37:16
4. Athletic	18	33	27:16
5. Mallorca	18	27	18:21
6. Villarreal	16	26	28:27
7. Sociedad	17	25	16:11
8. Osasuna	17	25	22:25
9. Betis	17	24	20:21
10. Girona	17	22	23:25
11. Sevilla	17	22	18:23
12. Celta	17	21	25:28
13. Rayo	16	20	18:19
14. Las Palmas	17	19	22:27
15. Leganes	17	18	15:23
16. Getafe	17	16	11:14
17. Alaves	17	16	19:28
18. Espanyol	16	14	15:28
19. Valladolid	17	12	12:34
20. Valencia	15	10	13:23

1-4 – LM, 5 –LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

WŁOCHY

■ AC Milan - Genoa 0:0

FRANCJA

■ Paris Saint-Germain – Olympique Lyon 3:1 (2:1)
1:0 - Dembele, 8 mib, **2:0** - Vitinha, 14 min (karny), **2:1** – Mikautadze, 39 min, **3:1** - Ramos, 88 min.



Pomimo wielu prób Robert Lewandowski nie potrafił powiększyć swojego dorobku bramkowego.

Fot. PAP/EPA



Sami Khedira (czwarty z lewej) nie przyniósł Polkom szczęścia.

Fot. PAP/EPA

Łatwo już było

Na przyszłorocznych mistrzostwach Europy kobiet reprezentacja Polski zagra Niemcami, Szwecją i Danią.

Wczoraj w Lozannie odbyło się losowanie Euro 2025. To właśnie tam Polki poznały rywalki w czempionacie, który rozpocznie się 2 lipca. W turnieju weźmie udział 16 drużyn, przydzielone do czterech grup. Polska zagra w Niemcami, Szwecją i Danią. To oznacza, że losowanie nie było szczególnie łaskawe dla debiutantek w turnieju. Sami Khedira, były piłkarz Realu Madryt, zajmujący się losowaniem drużyn z czwartego koszyka, nie przyniósł szczęścia Biało-czerwonym. Niemki to trzecia drużyna w rankingu FIFA, a Szwedki zajmują 5. lokatę. Na ostatnim Euro w 2022 roku reprezentacja naszych zachodnich sąsiadów dotarła do finału, przegrywając po dogrywce z Anglią. Szwecja natomiast grała w turnieju aż do półfinału. Jedynie Dania nie wyszła z grupy, co nie oznacza, że zespół ten można lekceważyć. W odróżnieniu od polskiej kadry Dunki po raz 11. pojawią się na mistrzostwach Starego Kontynentu.

Polki znalazły się w grupie C, co oznacza, że swoje mecze rozgrywać będą w St. Gallen (4 lipca z Niemcami), w Bazylei (8 lipca ze Szwecją) oraz w Lucernie (12 lipca z Danią). Pozostałe areny, które będą wykorzystywane podczas Euro, znajdują się w Bernie, Genewie, Zurychu, Sionie i Thunie.

Biało-czerwone - delikatnie sprawę ujmując - nie są faworytkami. Nie tylko będą debiutować na dużej imprezie, ale także znajdują się nisko w rankingu FIFA. Są drugą najniżej rozstawioną kadrą na Euro, zajmując 28. miejsce. Niżej jest tylko Walia, także debiutująca na mistrzostwach Europy (więcej debiutantów nie ma), która znajduje się na 30. pozycji.

Reprezentacja Niny Patalon (na miejscu obserwowała ceremonię losowania) do mistrzostw Europy dostała się dzięki barażom. W fazie grupowej eliminacji nie zdobyła punktu, ale dzięki grze w najwyższej dywizji dostała kolejną szansę na awans. Najpierw Biało-czerwone w dwumeczu pokonały Rumunię, mimo tego cel był daleko. W finale barażów musiały pokonać silną reprezentację Austrii, która dwukrotnie z nimi wygrywała w fazie grupowej. Polki potrafiły jednak się zmobilizować i pokazały swoją najlepszą wersję. W pierwszym spotkaniu w Gdańsku jedynego gola zdobyła Natalia Padilla-Bidas, a w rewanżu w Wiedniu nasz zespół musiał głównie bronić wyniku i to się udało. Fantastyczna postawa bramkarki Kingi Szemik sprawiła, że do ostatniego gwizdka Polska utrzymała czyste konto. W ostatnich minutach meczu Austriaczki zostały ukarane za nieskuteczność i gola zdobyła Ewa Pajor, która zagwarantowała reprezentacji udział w mistrzostwach.

Mecz ten przejdzie do historii polskiego futbolu kobiecego. Po raz pierwszy Polki awansowały na wielki turniej, wliczając mistrzostwa świata oraz igrzyska olimpijskie. Selekcjonerka Nina Patalon osiągnęła swój cel, który założyła sobie i drużynie w 2021 roku, gdy obejmowała funkcję opiekuna kadry. Najpierw w marcu została tymczasową selekcjonerką, a po chwili została zatrudniona na stałe. Po ponad trzech latach owoce jej pracy są widoczne na pierwszy rzut oka. Latem przyjdzie czas, żeby zaprezentować się na szwajcarskich boiskach. Czy dorosłej kadrze uda się powtórzyć wyczyn reprezentacji U-17, która w tegorocznych mistrzostwach świata na Dominikanie wyszła z grupy?

Kacper Janoszka

GRUPA A

Szwajcaria, Norwegia, Islandia, Finlandia

GRUPA B

Hiszpania, Portugalia, Belgia, Włochy

GRUPA C

Niemcy, POLSKA, Dania, Szwecja

GRUPA

Francja, Anglia, Walia, Holandia

Sport 31fbc9ef68

Trzy razy „Albicelestes”

W środę miną dwa lata, kiedy Argentyna po raz trzeci została najlepszą drużyną globu.

Narodowy zespół z Ameryki Południowej ma swoich kibiców nie tylko w kraju nad La Platą, ale na całym świecie. Mogłem się o tym przekonać w Katarze w listopadzie i grudniu 2022 roku na jednym z najwspanialszych mundiali w historii. „Albiceleste”, pod wodzą Lionella Messiego, sięgnęli tam po swój trzeci prymat na globie, a przecież zaczęli od sensacyjnej porażki z Arabią Saudyjską. Ale po kolei…

1978. Menotti, Pasarella, Kempes i spółka

Znakomitych piłkarzy w Argentynie nigdy nie brakowało. Dość powiedzieć, że eksport świetnych graczy to znaczące wpływy nie tylko dla tamtejszych klubów, ale i kraju rządzonego obecnie przez charyzmatycznego prezydenta Javiera Milei, który stara się uzdrowić upadłą gospodarkę tego prawie 46-milionowego państwa.

Piłkarska reprezentacja była mocna już u zarania dziejów i międzynarodowej rywalizacji. W finale igrzysk olimpijskich w 1928 roku, gdzie nasza Halina Konopacka sięgnęła po pierwsze olimpijskie złoto dla Biało-czerwonych, Argentyńczycy doszli do finału turnieju, w którym zmierzyli się z sąsiadem zza Rio de la Plata, Urugwajem. Trzeba było aż dwóch meczów, żeby wyłonić zwycięzcę. W pierwszym, rozegranym 10 czerwca, był remis 1:1. Trzy dni później na stadionie w Amsterdamie „Urusi” byli lepsi i wygrali 2:1. Na pierwszych mistrzostwach świata, czy raczej Pucharze Świata, bo taka była nazwa, w decydującym meczu znowu zagrały te reprezentacje. W Montevideo gospodarze triumfowali 4:2, choć do przerwy to znienawidzony rywal prowadził 2:1. Na pierwszy triumf fanatyczni kibice „Albiceleste” musieli czekać prawie pół wieku. 11. mundial w czerwcu 1978 roku rozegrano właśnie w Argentynie. Chrapkę na mistrzostwo mieli nie tylko miejscowi, ale też prowadzona przez Jacka Gmocha reprezentacja Polski. Nasz selekcjoner nie ukrywał, że leci z prowadzonym przez siebie zespołem po mistrzostwo świata.

Argentyńczycy byli pod ogromną presją. Krajem rządziła wojskowa junta generała Jorge Videla. Sukces na boisku miał poprawić wizerunek kraju, gdzie w wyniku przejęcia władzy i dyktatorskich rządów zginęły lub zniknęły tysiące osób. W drużynie prowadzonej przez Cesara Luisa Menottiego zabrakło miejsca dla 17-letniego złotego dziecka, Diego Maradony. Tak ponoć zdecydował nie tylko selekcjoner, ale też kapitan zespołu, znakomity środkowy obrońca Daniel Passarella.

W grupie 1 gospodarze nie zaczęli przekonująco. Wygrali wprawdzie po 2:1 z Węgrami i Francją, ale w ostatnim meczu przegrali z Włochami 0:1, żeby w drugiej fazie mistrzostw trafić do grupy m.in. z Polską. W pamiętnym meczu w Rosario na początek zmagań o wejście do finału drużyna Menottiego zmierzyła się właśnie z naszą drużyną. Mimo dobrej gry przegraliśmy 0:2, a Kazimierz Deyna w swoim 100. występie w narodowych barwach (potem ich liczbę „okrojono”) nie wykorzystał karnego. W ostatnim grupowym meczu „Albiceleste” musieli pokonać mistrza Ameryki Południowej Peru różnicą 6 bramek, żeby wygrać grupę oraz być w wielkim finale i… cel osiągnęli; było 6:0! Czy wszystko było fair? Do dziś nie wiadomo… Finał to znakomity mecz z Holandią i zwycięstwo po dogrywce 3:1 po dwóch golach wspaniałego Mario Kempesa. „Brakuje słów, aby opisać radość, jaka zapanowała nie tylko w Buenos Aires, ale i w całej Argentynie po spełnieniu marzeń jej kibiców. Tak cieszyć potrafią się tylko południowcy, którym piłka nożna przesłania cały nieomal świat” - pisał korespondent „Sportu” na argentyński mundial, redaktor Janusz Jeleń.

1986. Boski Diego

Kolejne dwa triumfy Argentyńczyków związane są z dwiema wielkimi indywidualnościami światowego futbolu, jednymi z najlepszych piłkarzy świata, a zdaniem wielu najlepszymi, lepszymi od króla futbolu, Brazylijczyka Pele. Ten jednak ma trzy mistrzostwa świata, a Maradona i Messi, o których mowa, tylko po jednym.

Przed drugim meksykańskim mundialem Argentyna nie należała do faworytów. Owszem, miała w składzie wspaniałego Maradonę, ale z kretesem przegrała z nim MŚ 1982 w Hiszpanii, a na Copa America w 1983 nie weszła nawet do czwórki. Trener Carlos Bilardo zmontował jednak na tyle solidny zespół, który w odpowiednim momencie potrafił pokazał na co go stać. Między słupkami Nery Pumpido, na środku defensywy twardzi jak skała Oscar Ruggeri i Jose Luis Brown. W pomocy znakomity Jorge Burruchaga, grający wtedy w Nantes, w ataku Jorge Valdano z Realu Madryt, no i przede wszystkim Diego Armando Maradona.



Fot. archiwum

Dwa lata temu Argentyna cieszyła się z trzeciego tytułu mistrza świata.

W grupie A wygrane z Koreą Południową (3:1) i Bułgarią (2:0) oraz remis (1:1) z urzędującymi mistrzami świata, Włochami. Faza pucharowa to najpierw pokonanie odwiecznego rywala, także dwukrotnego mistrza świata Urugwaju 1:0, a w 1/4 finału jedno z tych spotkań, które przeszło do historii futbolu, z Anglią. Ledwie kilka lat wcześniej Argentyna przegrała wojnę z Wielką Brytanią o Falklandy lub - jak mówią Argentyńczycy - Malwiny, wyspy położone niedaleko Ameryki Południowej.

W 51 minucie Maradona strzałem… ręką zaskoczył Petera Shiltona. Prowadzący mecz Ali Bennacer i jego asystenci niczego nie zauważyli i mimo protestów Wyspiarzy gol został uznany. Cztery minuty później solowy rajd „Boskiego Diego” przez pół boiska i gol na 2:0! Jedno z najwspanialszych trafień w historii MŚ, które można oglądać raz za razem! Bramka króla strzelców mundialu 1986 Gary Linekera w końcówce na niewiele się zdała.

Finał z RFN też był znakomitym widowiskiem, jednym z najlepszych meczów o złoto w już blisko 100-letniej historii mistrzostw globu. W końcówce Niemcy wyrównali na 2:2, ale w decydującym momencie Maradona zagrał do Burruchagi, a ten pokonał Haralda Schumachera. „Trzynasty mundial szczęśliwy dla Argentyny” - pisał na pierwszej stronie „Sport” 30 czerwca 1986 roku. Wysłannikiem naszej gazety był redaktor Grzegorz Stański.

2022. Messi znaczy zwycięzca

Do pięciu razy sztuka - tak można podsumować wysiłki Lionela Messiego w zmaganiach o mistrzostwo świata. Nie udało się wcześniej, nie udało się w przegranym finale z Niemcami w 2014 w Rio de Janeiro, wyszło w Katarze na 22. mistrzostwach świata. A przecież po pierwszym meczu mało kto spodziewał się, że tak się skończy.

Właśnie, pierwszy mecz zespołu młodego trenera Lionela Scaloniego odbył się we wtorek 22 listopada na stadionie Lusail w Dausze. Miałem akredytację na ten mecz, ale dzień wcześniej - po spotkaniu Senegalu z Holandią - na Al Thumama Stadium zapomniałem zasilacza do laptopa. Kilka godzin zajęło mi odzyskanie zguby, ale mimo to zdążyłem na mecz, który rozpoczynał się o 13.00. „Orły” z Arabii Saudyjskiej sensacyjnie wygrały 2:1. To był punkt zwrotny dla argentyńskiej jedenastki. Zmiany w składzie dokonane przez Scaloniego - odstawienie od składu takich graczy, jak Lautaro Martinez, „Papu” Gomez, a postawienie na Alexisa MacAllistera, Enzo Fernandeza czy Juliana Alvareza - dały upragniony finał i największe widowisko w historii, czyli mecz z Francją, prowadzony przez Szymona Marciniaka. Starcie na Lusail Stadium miało miejsce w niedzielę 18 grudnia 2022 roku. „Finał marzeń” - pisał „Sport” nazajutrz po wielkim spotkaniu, które po 120 minutach zakończyło się remisem 3:3, a o mistrzostwie decydowały rzuty karne. W nich zespół z Ameryki Południowej wykazał więcej wyrachowania i wygrał 4-2. Emiliano Martinez został najlepszym bramkarzem turnieju, Enzo Fernandez najlepszym młodym graczem, a Lionel Messi z 7 bramkami (o jedną mniej niż król strzelców katarskich MŚ Kylian Mbappe) najlepszym zawodnikiem. Czy za 1,5 roku w Stanach Zjednoczonych będzie czwarty triumf „Albicelestes”?

Michał Zichlarz



Finałowe mecze „Albiceleste” z Holandią w 1978 i z RFN osiem lat później były znakomitymi widowiskami. „Sport” też tam był.

TRZY ZWYCIĘSKIE FINAŁY

- 25 czerwca 1978, Buenos Aires, Argentyna - Holandia 3:1 (1:0, 1:1) po dogrywce
- 29 czerwca 1986, Mexico City, Argentyna - RFN 3:2 (1:0)
- 18 grudnia 2022, Doha, Argentyna - Francja 3:3 (2:0, 2:2), karne 4:2

Sport 31fbc9ef68

Nie byli niebezpieczni

Starcie srebrnych i brązowych medalistów poprzedniego sezonu nie miało historii. Na dziś oba zespoły dzieli różnica nie jednej, a kilku klas.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Ranne zwierzę jest bardzo niebezpiecznie i nie wiadomo czego się po nim spodziewać - tak kielczanie zapowiadali wizytę piłkarzy ręcznych Górnika w Hali Legionów, mając na myśli ostatnią, niespodziewaną wpadkę zabrzan na własnym parkiecie z niżej notowanym Zagłębiem Lubin. Jednocześnie podkreślali, że zagrają na maksymalnych obrotach, mimo że między poniedziałkiem a sobotą rozegrają aż trzy mecze (!), z czego dwa przed własną publicznością. W czwartek czeka ich wyjazd do Puław na spotkanie z Azotami, a następnie podejmą wspomniane Zagłębie.

Starcie wicemistrza Polski z trzecią siłą ubiegłego sezonu transmitował Polsat Sport, uznając je za mecz serii, bo dla Górnika była to doskonała okazja, by poprawić sobie humory, zwłaszcza że „Trójkolorowi" nie pokonali zespołu z Kielc od ponad 10 lat

Tylko początek meczu był obiecujący dla gości, którzy nawet prowadzili 2:1, a potem w 8 minucie remisowali 3:3. Później wicemistrzowie na poważnie zabrali się do roboty, windując wynik do stanu 7:3, także dlatego, że „Górnicy" przez 6 minut byli bez bramki. W 19 minucie po raz ostatni oglądaliśmy na tablicy wyników w miarę wyrównany rezultat (10:7), bo zabrzanie znów długo nie potrafili pokonać kieleckich bramkarzy. Tym razem ich indolencja strzelecka trwała blisko 9 minut, co skrzętnie wykorzystali gospodarze (15:7 w 26 min) i praktycznie było po „herbacie" w tych nierównych zawodach.

Po przerwie „Trójkolorowi" lepiej się spisali zwłaszcza w ataku - w 15 minut zdobyli 8 bramek, a więc tyle ile do przerwy, ale wysokiej porażki nie uniknęli. Na MVP meczu został wybrany bramkarz Industrii Klemen Ferlin. Dla niedawno pozyskanego Słoweńca był to całkiem udany debiut w Superlidze, bo zatrzymał 10 z 26 rzutów.



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

Arkadiusz Moryto nie miał problemów z mijaniem obrony Górnika.

■ **Industria Kielce - NMC Górnik Zabrze 40:25 (18:8)**

KIELCE: Ferlin, Cordalija - Moryto 5/3, Maqueda 1, Karacić 2, Monar 6, T. Gębala 1, Nahi 5, Konkoud 3, A. Dujszebajew 3, Olejniczak 2, Karalek 5, D. Dujszebajew 1, Surgiel 4, Sićko 2/1. Kary: 4 min. Trener Krzysztof LIJEWSKI.

GÓRNIK: Wyszomirski, Ligarzewski - Komarzewski 1, Pinda 1, Krawczyk 2, Ilczenko 3, Morkowski 4, Artemenko 4/3, Minocki, Bogacz, Szyszko, Ivanović 3, Czerkaszczenko, Krępa 2, Wiśniński 2, Pluczyk 3. Kary: 6 min. Trener Arkadiusz MISZKA.

■ **WKS Śląsk Wrocław - PGE Wybrzeże Gdańsk 33:37 (16:20)**

ŚLĄSK: Młoczyński, Dudek, Małecki - Famulski 1, Gądek 3, Burtan, Wielgucki 3, Kołodziejczyk, Kornecki 10, Ramiączek 3, Mucha 2, M. Jankowski 4, Kawka 1, Nastaj 4, Salacz, Granowski 2/2. Kary: 16 min. Trener Patrik LIL-JESTRAND.

WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Góralski 6, Stanescu 1, Papina 1, Peret 4, Będzikowski 9, Czapliński 15/8, Zmavc, Siekierka, Domagała, Niedzielenko 1, Zhang, Pepliński, Papaj, Kiejdo. Kary: 8 min. Trener Patryk ROMBEL.

Zbigniew Cieńciała

1. Płock	16	48	530:353
2. Kielce	16	45	601:420
3. Ostrovia	16	31	510:480
4. Chrobry	15	30	444:435
5. Gwardia	16	27	467:467
6. Wybrzeże	16	26	467:492
7. Kalisz	16	24	448:461
8. Azoty	16	20	530:563
9. Kwidzyn	16	19	446:475
10. Zagłębie	16	19	453:498
11. Górnik	16	18	469:477
12. Piotrkowianin	16	15	438:530
13. Śląsk	16	6	421:515
14. Legionowo	15	5	412:470

17. seria - 18-19 grudnia: Zagłębie - Gwardia, Chrobry - Śląsk, Kwidzyn - Kalisz, Ostrovia - Płock, Górnik - Legionowo, Wybrzeże - Piotrkowianin, Azoty - Kielce.

(mha)

Udana seria

John Tavares uzyskał 14. hat tricka w swojej bogatej karierze.

NHL

Hokeiści Vegas Golden Knights mają za sobą serię trzech trudnych meczów z czołowymi zespołami Konferencji Zachodniej. Najpierw wygrali z Winnipeg 3:2 po dogrywce, potem przegrali z Edmonton 3:6, ale w kolejnym spotkaniu pokonali na wyjeździe wicelidera Minnesota Wild 3:2 (1:1, 1:1, 1:0). - To był twarde, trzymające do końca w napięciu widowisko, godne czołowych drużyn - opiniowali fachowcy. „Złoci rycerze" mogą się pochwalić pięcioma wygranymi w sześciu meczach.

Kirił Kaprizow, lider „Dzików", stanął na wysokości zadania, bowiem po raz drugi z rzędu zdobył dwa gole (2 i 37 min). Ma już 22 trafienia i wraz z Leonem Draisaitlem (Edmonton) prowadzą w klasyfikacji najskuteczniejszych, zaś w kanadyjskiej z 47 punktami (22+25) zajmuje 2. miejsce, ustępując jedynie Nathanowi MacKinnonowi 50 (13+37). Jesper Walls, 22-letni szwedzki bramkarz, debiutował w tym sezonie, zastępując swojego rodaka Filipa Gustavssona. Zaliczył 24 skuteczne interwencje, ale skapitulował po dwóch uderzeniach Victora Olofssona (10, w przew. i 44) oraz Shea'a Theodora (27). Goście przez większość meczu musieli sobie radzić bez Iwana Barbaszewa, który już w 1. tercji doznał kontuzji, i grali zaledwie jedenastoma zawodnikami.

John Tavares miał powody do radości po zwycięskim meczu z Buffalo Sabres 5:3 (1:2, 3:1, 1:0), bowiem zaliczył 14. hat trick (33 i 58, oba w przew., 34) w NHL. Pozostałe gole dołożyli Max Domi (16) i Nicholas Robertson (32). Gospodarze w 30 minucie przegrywali 1:3, ale w ciągu 2:31 min wyszli na prowadzenie 4:3. Dennis Hildeby, 23-letni szwedzki golkiper, w swoim trzecim występie miał 24 udane interwencje. „Szable" zaliczyły 10. porażkę z rzędu i trener Lindy Ruff ma poważny problem.

W Konferencji Zachodniej prowadzi Winnipeg - 45 pkt, przed Minnesotą - 44 i Vegas - 43. Na Wschodzie bez zmian, liderem jest Washington - 44, wyprzedzający New Jersey - 43 i Toronto - 40.

Minnesota - Vegas 2:3, St. Louis - NY Rangers 3:2, Chicago - NY Islanders 5:3, Carolina - Columbus 4:1, Toronto - Buffalo 5:3.

(ws)

Pucharowa „przynęta"

KARKONOSZE JELENIA GÓRA

Cztery sparingi i jeden mecz Jaxan Pucharu Polski DZPN Jelenia Góra to potwierdzone terminy spotkań podopiecznych trenera Sławomira Majaka w przerwie zimowej. Pierwszy mecz „Biało-niebiescy" rozegrają w Legnicy z I-ligową Miedzią (18.01.), później dwa razy wystąpią przed własną publicznością na bocznym boisku przy Złotniczej 12, gdzie podejmą IV-ligowców: Górnika Złotoryja (29.01.) i Słowianina Wolibórz (1.02.). Ostatnim sparingpartnerem Karkonoszy będą występujące w Betclic 2. lidze rezerwy Zagłębia Lubin (8.02.), a mecz ten odbędzie się na wyjeździe. 16 lutego Karkonosze pojadą do Jędrzychowic na mecz Pucharu Polski z tamtejszym Apisem. Jeżeli trzecioligowcy pokonają drużynę trenera Gerarda Jurewicza, to tydzień później czeka ichkolejne spotkanie w ramach tych rozgrywek. Potencjalny przeciwnik nie jest jeszcze znany.

Bogdan Nather

Jeden do „odstrzału"?

Bramkarzem Arturem Sipem zainteresowany jest inny trzecioligowiec, Podlesianka Katowice.

PNIÓWEK 74 PAWŁOWICE

Drużyna prowadzona przez duet Kamil Rakoczy - Aleksander Mużyłowski na półmetku rozgrywek III grupy Betclic 3. Ligi zajmuje 9. miejsce z dorobkiem 28 punktów. Jeszcze nie wiadomo, jakie zmiany personalne zajdą w zespole z Pawłowic zimą, ale drobne korekty będą na pewno.

23-letni pomocnik Michał Rakowiecki w rundzie jesiennej wystąpił tylko w 8 meczach ligowych, w których strzelił gola. Na listę zdobywców bramek wpisał się w przegranym 2:3 spotkaniu z Wartą Gorzów Wielkopolski. Wychowanek Sośnicy Gliwice, który do zespołu z Pawłowic przyszedł z Gwarka Tarnowskie Góry, spędził na boisku tylko 223 minuty, czyli średnio niespełna 28 minut. Teraz działacze Pniówka zastanawiają się, czy piłkarz zostanie w ich drużynie w rundzie wiosennej.



Fot. slezawroclaw.pl

Michał Rakowiecki (w środku, w zielono-czarnym stroju) być może zimą rozstanie się z Pniówkiem.

20-letni bramkarz Artur Sip początkowo był pewniakiem w talii trenera Rakoczego, ale począwszy od 8. kolejki stracił miejsce między słupkami na rzecz Patryka Zapały. Teraz zainteresowana pozyskaniem wychowanka MOSM-u Tychy jest występująca również w 3. lidze Podlesianka Katowice.

W zimowym okresie przygotowawczym - pierwszy trening zaplanowano 7 stycznia - trzecioligowiec z Pawłowic nie przewiduje zgrupowania. Jak można się domyślić, powodem są względy oszczędnościowe, ponieważ wciąż nie wiadomo, czy i w jakiej wysokości wesprze klub Jastrzębska Spółka Węglowa. Sztab szkoleniowy zaplanował kilka meczów kontrolnych. Wśród sparingpartnerów są m.in.: Ruch Radzionków (18.01.), Decor Bełk (1.02., godz. 11.00) i Unia Turza Śląska (1.02.), Rekord Bielsko-Biała (5.02.), Kuźnia Ustroń (8.02.), Odra Wodzisław Śląski (15.02.).

Rozgrywki ligowe podopieczni trenera Kamila Rakoczego rozpoczną 1 lub 2 marca wyjazdowym spotkaniem z Odrą Bytom Odrzański.

Bogdan Nather

Sport 31fbc9ef68

Atrakcyjna wyprawa



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Nasze hokeistki wykonały zadanie, ale wiedzą, że walka o igrzyska się nie skończyła.

W Japonii skala trudności będzie zdecydowanie większa, ale Biało-czerwone nadal chcą spełniać marzenia.

REPREZENTACJA KOBIET

Nie wiemy, gdzie przyjdzie nam grać w finale, ale w grę wchodzą Szwecja i Japonia. Miejsce jednak chyba nie ma znaczenia, bo o igrzyska przyjdzie nam się zmierzyć z wyżej notowanymi rywalkami. Na razie cieszymy się z wygranego turnieju w Bytomiu - mówiła krótko po zwycięstwie (5:0) z Koreą Południową obrończyni reprezentacji, Patrycja Sfora. Późnym niedzielnym wieczorem wszystko się wyjaśniło. Nasze panie czeka daleka podróż do Tomakomai w Japonii, gdzie oprócz gospodyń przyjdzie im się potykać z Chinami oraz z Francją. Skala trudności zdecydowanie większa, ale "Biało-czerwone" spełniają marzenia i zapewne będą walczyły o jak najlepszy wynik.

Złudne statystyki

Mecze z Tajwanem i Meksykiem zdecydowanie różniły od tego z Koreą Południową. Inicjatywa, kreacja gry należały do Azjatek, które strzelały 32 razy, ale Martyna Sass nie dała się zaskoczyć. Wychowanka Kojotek z Janowa, obecnie występująca w bytomskiej Polonii, miała pracowity czas, ale zaliczyła dwa czyste konta, a najważniejsze w ostatnim dniu.

- Staram się nie patrzeć w zestawienia statystyczne, bo one nie do końca odzwierciedlają to, co się dzieje na tafli - przekonywała kapitanka zespołu, Karolina Późniewska. - Wiedziałyśmy, że Koreanki będą miały inicjatywę, ale starałyśmy się zneutralizować ich poczynania. Martyna w bramce spisywała się rewelacyjnie i była główną bohaterką tego turnieju. Miałyśmy trudny moment w drugiej tercji, kiedy trzy razy grałyśmy w osłabieniu. Towarzyszyła nam duża koncentracja podczas całego turnieju i gdy zdobyłyśmy drugiego gola z Koreą, poczułyśmy się pewnie, a za chwilę strzeliłyśmy kolejnego. Nie wiem, czy ten awans należy rozpatrywać w kategoriach sukcesu kobiecego hokeja. Liczy się tu i teraz, a gdy ochłoniemy pomyślimy o kolejnej imprezie.

- Nie można nam odmówić niezłomnych charakterów, zaś Martynę powinnyśmy nosić na rękach przez kilka dni - dodała z uśmiechem Sfora. - Z Koreankami miałyśmy trudne chwile w drugiej tercji podczas osłabień, ale z pomocą bramkarki dałyśmy radę. Na razie towarzyszy nam euforia, ale niebawem opadnie i myślami będziemy przy finałowej imprezie. Dla nas najważniejsze jest to, by spełniać swoje marzenia...

Tajemnice tercji

Arkadiusz Sobecki, były bramkarz GKS-u Tychy oraz reprezentacji, należy do trenerów niezwykle spokojnych i opanowanych. Podczas turnieju w Bytomiu ani przez moment nie okazywał emocji, choć było wiele gorących momentów. Prowadzony przez niego oraz jego współpracowników zespół najlepiej prezentował się w ostatnich tercjach. Zdobył 12 goli na 19 w całej imprezie.

- Nie mogę okazywać swoich emocji, bo to na pewno miałoby wpływ na postawę drużyny - wyjaśnia szkoleniowiec. - Nie ma wielkiej tajemnicy trzecich tercji, bo byliśmy dobrze przygotowani pod względem fizycznym, mentalnym oraz taktycznym, stąd w ostatnich odsłonach zyskiwaliśmy przewagę. Mieliśmy dobrze rozpisane rywalki, z mocnym akcentem położonym na Koreanki. Gol zdobyty po fajnej akcji w przewadze miał swoją wartość, a trzy obronione osłabienia jeszcze bardziej nas wzmocniły. Dwa gole w odstępie 12 sekund na dobrą sprawę zamknęły to spotkanie. Fajnie, że dostarczyłyśmy wielu emocji licznie zgromadzonej publiczności. Ten awans to głównie zasługa hokeistek, zaś sztab szkoleniowy je przygotował i dostarczył im wielu istotnych informacji, by mogły odnieść sukces - stwierdził skromnie trener Sobecki.

Teraz przed hokeistkami chwila świątecznego oddechu, w styczniu kolejne mecze w Europejskiej Lidze (EWHL), a potem przygotowania do turnieju w Japonii, którego stawką będzie awans na igrzyska olimpijskie 2026.

Włodzimierz Sowiński

Przegląd zakończony

Trener Robert Kalaber wie jak może wyglądać kadra podczas przygotowań do mistrzostw świata i ma zarezerwowane miejsca dla swoich pewniaków.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Nie możemy bujać w obłokach i snuć mocarstwowe plany ponownego awansu do elity, tylko twardo stąpać po ziemi i walczyć o swoje - do takiego wniosku dochodzimy po dwumeczu z Ukrainą w Sanoku, zakończonym wygraną 2:1 i porażką 1:2. Sąsiedzi zza wschodniej granicy, obok gospodarzy Rumunii, Wielkiej Brytanii, Włoch, Japonii będą naszymi rywalami w mistrzostwach świata Dywizji 1A w Sfantu Gheorghe. Do tej imprezy powinniśmy się przygotować z taką samą starannością jak do ostatnich MŚ elity. Wprawdzie wynik był w nich niekorzystny, ale Biało-czerwoni zaprezentowali się znacznie lepiej niż postronni obserwatorzy przypuszczali. W rumuńskim turnieju można równie dobrze walczyć o awans, jak i o utrzymanie

Złość trenera

Obie drużyny zagrały w odmłodzonych składach. W porównaniu z lutowym turniejem kwalifikacji olimpijskich w naszym zespole było tylko pięciu zawodników, zaś u rywali ośmiu. - Byłem zaskoczony postawą ukraińskiego zespołu, który zaprezentował dobre przygotowanie fizyczne, grał szybko, pomysłowo i potrafił się utrzymać przy krążku - stwierdził selekcjoner naszej reprezentacji, Robert Kalaber. - Od niedzielnego spotkania na zgrupowaniu do czwartku solidnie trenowaliśmy, czasami dwa, a nawet trzy razy dziennie. Dla nas wynik tych konfrontacji schodził na dalszy plan. Jestem jednak zbudowany postawą chłopaków oraz ich zaangażowaniem podczas zajęć. W głównej mierze skupialiśmy się na doskonaleniu gry obronnej. W tym dwumeczu wyglądała ona więcej niż przyzwoicie. Podczas osłabień mądrze się broniliśmy i gra była ułożona. Oczywiście, że nad tymi elementami musimy cały czas pracować, bo w defensywie pojawiło się kilku młodych zawodników. Blok defensywny zapewne zostanie przebudowany i mamy pewne pomysły, które będą zapewne realizowane podczas kolejnego turnieju w Sosnowcu. Bardzo nas zabolało, że sędziowie nie uznali wyrównującego gola Alana Łyszczarczyka. Dysponujemy zapisem magnetowidowym, że padł on na 0,03 sekundy przed końcem. Natomiast sędziowie długo analizowali aż w końcu podjęli decyzję o jego anulowaniu. Nikt nie chce, by arbitrzy pomagali gospodarzom, ale wszystkich powinny obowiązywać zasady fair play.

Kolejni kandydaci

Podczas tego dwumeczu byliśmy zaskoczeni, że drugi bramkarz Mateusz Studziński nie dostał szansy debiutu, choć przed zgrupowaniem były założenia inne. - To była moja decyzja, lecz konsultowana nie tylko trenerem bramkarzy, ale też z pozostałymi współpracownikami - dodaje słowacki szkoleniowiec. Mateusz był po chorobie i odbiegał poziomem od Macieja Miarki, a - jak wszyscy wiemy - jest krytycznie nastawiony do mojego klubowego podopiecznego. Maciej ma potencjał, ale w pierwszym meczu popełnił błąd, po którym straciliśmy bramkę. Potem jednak bronił bez zarzutu, zarówno w jednym, jak i w drugim meczu. Poszukiwania defensorów trwają. Mamy kilku kandydatów, którzy dostaną wsparcie bardziej doświadczonych zawodników. Karol Biłas grał równo i zasłużył na nominację, zaś Marcin Horzelski miał dobre momenty, ale przeplatał je słabszymi. Jakub Wanacki był niezbyt pewny w pierwszym meczu, lecz w rewanżu zaprezentował się solidnie. Mamy w odwodzie Adriana Jaworskiego i Mateusza Zielińskiego, którzy byli z nami w Budapeszcie, ale zabrakło ich w Sanoku. Uważam, że ośmiu wartościowych obrońców wybierzemy na turniej mistrzowski. Z napastnikami sprawa jest znacznie łatwiejsza, bo na tę chwilę mamy piętnastu kandydatów. Mikołaj Syty kolejny raz i Kamil Sadłocha po raz pierwszy zgłosili akces do kadry. Z powierzonych zadań wywiązuje się Mateusz Gościński, dobrze prezentuje się Bartek Jeziorski, któremu w drugim meczu dałem wolne. Martwi mnie natomiast ciągle kaszlący Łyszczarczyk. Mam wrażenie, że walczy z jakimiś dolegliwościami, choć lekarze twierdzą, że wszystko jest porządku. Przed kolejnym turniejem skład będzie zmieniony i bardziej zbliżony tego, który wystąpi w mistrzostwach świata.

Robert Kalaber ma zarezerwowane miejsca dla swoich pewniaków. Może jednak ktoś przebojem wywalczy sobie miejsce w reprezentacji i otrzyma nominacje na MŚ?

(sow)

ORLEN BASKET LIGA - WIELKIE EMOCJE

Upokorzony mistrz z Sopotu

Trzy wielkie wpadki zaliczyli w tej kolejce gospodarze.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Trefl i MKS. Dwa zespoły, które w miniony weekend doznały upokorzenia przed własną widownią.

■ W Dąbrowie Górniczej po meczu MKS-u z Dzikami kibice byli wściekli, a zawodnicy i trenerzy nie bardzo wiedzieli, co mają powiedzieć. Na klubowym Facebooku pojawiło się krótkie „Przepraszamy". Dziki przyjechały mocno osłabione (brakowało Janari Joesaara, Michała Aleksandrowicza, Macieja Bendera, Mateusza Bartosza, Rickeya McGilla i Piotra Pamuły, a Grochowski i Mokros grali z gorączką). To był idealny moment dla MKS-u na przełamanie. Tymczasem gospodarze zagrali dramatycznie źle, ulegli grającym w sześciu rywalom różnicą 15 punktów! W ubiegłym sezonie MKS dał się poznać jako drużyna z charakterem, z najlepszą ofensywą w lidze. W niedzielę przeciw Dzikom gospodarze zdobyli... 48 punktów. To jeden z najgorszych wyników w ekstraklasie w ostatniej dekadzie! To piąta z rzędu porażka MKS-u, zespół ma trzy wygrane w 10 kolejkach i jest niemal na samym dnie tabeli. - Po tym meczu nie mam za wiele do powiedzenia. 32 procent z gry, 16 procent rzutów za 3, 67 procent z linii rzutów wolnych oraz 19 strat. Te liczby najlepiej podsumowują to spotkanie - mówił trener Boris Balibrea. - Pojawił się na naszej drodze bardzo trudny moment. Musimy patrzeć na kolejne mecze, licząc, że tą przeszkodę przezwyciężymy lepszą grą w kolejnych spotkaniach.

■ Równie niesmaczne doświadczenie musieli w niedzielę przeżyć kibice w Sopocie. Mało kto chyba spodziewał się, że obrońcy tytułu ulegną we własnej hali warszawskiej Legii, a chyba nikt nie przypuszczał, że stanie się to w tak kompromitującym stylu. Trefl przegrał ze stołeczną drużyną różnicą aż 34 „oczek"! A mogło być jeszcze gorzej, bo w czwartej kwarcie na tablicy wyników było 57:100 i część kibiców opuszczała już halę. - To, co się wydarzyło miało niewiele wspólnego z basketem. Tu raczej chodzi o relacje międzyludzkie, o sprawy mentalne. Teraz widzimy, że wyniki w jednych rozgrywkach zaczęły mieć wielki wpływ na to, jak prezentujemy się w innych - komentował mocno przygaszony trener Žan Tabak. Chorwackiemu szkoleniowcowi chodziło o występy w EuroCupie, gdzie Trefl przegrał 11 meczów z rzędu. Po niedzielnym meczu Legia i Trefl zrównały się punktami. Oba zespoły z bilansem 7-3 zajmują miejsca 2. i 3.

■ W nie najlepszych nastrojach przed świętami rozstali się ze swoją publicznością także zawodnicy ze Szczecina. W Netto Arena Wilki Morskie niespodziewanie przegrały ze znacznie niżej notowanymi Czarnymi. Co ciekawe, zespół ze Słupska przyjechał mocno osłabiony, zagrało tylko siedmiu zawodników. - Czarni zasłużyli na to zwycięstwo. Nam od początku brakowało koncentracji, widziałem to już na rozgrzewce. Może zawodnicy rozluźnili się widząc skład Słupska? Później wkradła się nerwowość, gra wyglądała tragicznie w obronie i ataku - przyznał trener Kinga, Arkadiusz Miłoszewski. Wczoraj poznaliśmy pierwsze następstwa przegranego meczu. Klub ze Szczecina poinformował o rozwiązaniu kontraktu z Teyvonem Myersem.

(p)

MALAGA NA POŻEGNANIE

LIGA MISTRZÓW FIBA

■ To mecz 6. kolejki grupy B Ligi Mistrzów. King podejmować będzie Unicaja Malaga. Rywale z bilansem 5-0 prowadzą w tabeli i są jednym z głównych faworytów rozgrywek. King kończy tegoroczną przygodę z pucharami. Zespół trenera Arkadiusza Miłoszewskiego jest na końcu tabeli, przegrał wszystkie spotkania. Dziś trudno będzie o honorową wygraną. Dwa miesiące temu Unicaja była zdecydowanie lepsza (83:60).

Warto wspomnieć, że w zespole z Malagi występuje Aleksander Balcerowski, ale nasz kadrowicz gra raczej role epizodyczne. W lidze hiszpańskiej Unicaja z bilansem 8-3 jest obecnie na 3. miejscu, lecz do niedzieli była liderem.

Najlepszym strzelcem zespołu jest rozgrywający Dylan Ennis. 33-letni zawodnik urodził się w Kanadzie, swego czasu występował w zespole narodowym Jamajki, ma też obywatelstwo serbskie. Grał w barwach słynnej Crvenej Zvezdy Belgrad, ma za sobą wiele spotkań w Eurolidze.

Wtorek, 17 grudnia

SZCZECIN, 20.00.: King - Unicaja Malaga

(p)

SCHRODER W SAN FRANCISCO

NBA

■ San Antonio nie dało rady Minnesocie. Zespół z Minneapolis prowadził przez większość spotkania i wywiózł z Teksasu komplet punktów. Bardzo dobrze spisał się Jeremy Sochan, który zakończył mecz z double-double (17 pkt i 15 zbiórek). Na parkiecie spędził 30 minut, miał ponadto 4 asysty, 2 przechwyty i blok. Trafił 7 z 10 rzutów z gry. - Jeremy grał z ogromną energią. Kiedy jest zdrowy, to robi to regularnie. Czy wrócił na dobre do wyjściowej piątki? To dobre pytanie. Mamy wielu zawodników wypadających i wracających do gry. Zobaczymy, kto będzie dostępny - komentował trener Mitch Johnson. To już 5. double-double Sochana w tym sezonie.

W lidze otworzyło się okienko transferowe. Ciekawy kontrakt podpisali Golden State Warriors. Nowym zawodnikiem „Wojowników" został reprezentant Niemiec Dennis Schroder. Zespół z Brooklynu w zamian za swojego lidera otrzymał trzy 2-rundowe wybory w draftach oraz rzucającego obrońcę (obecnie kontuzjowanego), De'Anthony'ego Meltona. - Jestem zachwycony tym transferem. Dennis to znakomity zawodnik, kilkakrotnie on i jego drużyny wygrywały z moimi zespołami. Cieszę się, że teraz zagra u mnie - mówił trener GSW, Steve Kerr. Schroder to lider reprezentacji Niemiec, aktualnych mistrzów świata.

W tym sezonie na parkietach NBA gra wybornie - zdobywa średnio 18,4 punktu, 6,6 asysty, 3,0 zbiórki. W koszulce Warriors ma zadebiutować w czwartek przeciw Memphis Grizzlies. W niedzielę jeszcze bez Niemca Warriors ulegli u siebie Dallas Mavericks, dla których aż 45 punktów zdobył Luka Doncić.

Wyniki niedzielnych meczów: Indiana - New Orleans 119:104, Golden State - Dallas 133:143, Orlando - New York 91:100, Washington - Boston 98:112, San Antonio - Minnesota 92:106, Phoenix - Portland 116:109, LA Lakers - Memphis 116:110.

(p)

W NIŻSZYCH LIGACH

I LIGA MĘŻCZYZN

OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów - WKS Śląsk II Wrocław 72:92, Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot - HydroTruck Radom 72:76, SKS Fulimpex Starogard Gdański - Muszynianka Sokół Łańcut 86:88, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - MKKS Żak Koszalin 91:98, Miasto Szkła Krosno - WKK Active Hotel Wrocław 94:92, Enea Basket Poznań - Weegree AZS Politechnika Opolska 79:76, GKS Tychy - Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg 88:86, KKS Polonia Warszawa - KSK Qemetica Noteć Inowrocław 73:81, ŁKS Coolpack Łódź - Decka Pelplin 83:98.

1. Poznań	16	26	1378:1309
2. Krosno	15	26	1288:1236
3. Bydgoszcz	15	25	1223:1162
4. Inowrocław	15	25	1258:1233
5. Kołobrzeg	15	24	1184:1113
6. Tychy	15	23	1227:1189
7. Pelplin	15	23	1246:1236
8. Łańcut	15	23	1240:1253
9. Starogard	15	22	1245:1221
10. Warszawa	15	22	1263:1244
11. Opole	15	22	1216:1211
12. Łódź	15	22	1287:1299
13. Koszalin	15	21	1206:1272
14. Śląsk	15	21	1129:1201
15. Radom	16	21	1248:1323
16. Hotel	14	20	1112:1120
17. Sopot	15	20	1260:1297
18. Rzeszów	14	19	1073:1164

II LIGA MĘŻCZYZN

UJK Kielce - AZS AGH Kraków 63:101, ZKS Stal Stalowa Wola - BS Polonia Bytom 58:103, KS 27 Katowice - KS Cracovia 1906 Jome 104:97, Niedźwiadki Przemyśl - AK Iskra Częstochowa 82:67, MKKS Rybnik - MKS II Dąbrowa Górnicza 81:72, Basket Hills Bielsko-Biała - GTK AZS II Gliwice 62:86, KKS Zagłębie Sosnowiec - AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice 67:77, GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry - TS Wisła Kraków 88:71.

1. Bytom	14	28	1436:937
2. AZS AGH	13	25	1153:845
3. Mickiewicz	14	25	1194:937
4. Tarnowskie G.	14	25	1109:976
5. KS 27 Kat.	13	22	1127:1016
6. Cracovia	14	22	1117:1113
7. Rybnik	14	22	1031:1083
8. Bielsko-Biała	13	21	1066:1024
9. Gliwice	14	20	1081:1072
10. Sosnowiec	14	20	992:1016
11. Kielce	14	20	1073:1140
12. Dąbrowa Górn.	14	17	1145:1267
13. Wisła	13	16	903:1038
14. Stalowa Wola	14	16	809:1086
15. Przemyśl	14	16	880:1221
16. Częstochowa	14	15	897:1272

I LIGA KOBIET

GRUPA A

Akademia Gortata Gdańsk - AZS Uniwersytet Gdański 71:57, Grot F&F Automatyka Pabianice - ŁKS KK Łódź 69:70, Widzew Łódź - MPKK Sokołów SA Sokołów Podlaski 40:46, SMS PZKosz Łomianki - AZS Uniwersytet Warszawski 44:52.

1. Pruszków	8	16	655:426
2. ŁKS Łódź	9	16	633:561
3. Łomianki	10	16	653:638
4. Akad. Gortata	9	14	646:561
5. Uniwersytet W.	8	14	484:461
6. Uniwersytet G.	8	10	512:554
7. Sokołów	8	10	466:547
8. Widzew	8	9	409:542
9. Pabianice	8	9	456:624

GRUPA B

Contimax MOSiR Bochnia - Wisła CanPack Kraków 82:70, MUKS Poznań - RMKS Xbest Rybnik 77:67, Lider Swarzędz - KS Basket Ostrovia Ostrów Wlkp. 75:72, AZS Politechnika Korona Kraków - Pompax Tęcza Leszno 79:64.

1. Bochnia	8	15	630:505
2. Jelenia Góra	8	15	636:564
3. Swarzędz	8	13	521:503
4. Poznań	8	12	554:530
5. Wisła	8	12	542:522
6. Korona	8	12	538:545
7. Rybnik	8	10	514:576
8. Leszno	8	10	524:601
9. Ostrów Wlkp.	8	9	471:584

GRUPA C

KS Basket 25 II Bydgoszcz - SKK Polonia II Warszawa 67:60, AZS UMCS II Lublin - VBW GTK II Gdynia 53:68, Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. - MKS II Polkowice 68:77, Katarzynki II Toruń - 1KS Ślęza II Wrocław 60:67, Enea AZS II Poznań - Zagłębie II Sosnowiec 63:53.

1. Gdynia	9	17	841:490
2. Poznań	9	17	654:486
3. Sosnowiec	9	16	707:527
4. Polkowice	9	15	659:624
5. Bydgoszcz	9	14	530:633
6. Lublin	9	13	592:566
7. Wrocław	9	13	595:573
8. Gorzów	9	11	525:686
9. Toruń	9	10	522:703
10. Warszawa	9	9	486:823

II LIGA KOBIET

AZS Uniwersytetu Śląskiego - RKK AZS Racibórz 81:45, MKS MOS Betard Wrocław - AZS Politechnika Śląska 86:39, ISWJ Wisła - Górskie Resorty Spartakus Jelenia Góra 79:76, MUKS Chrobry Basket Głuchołazy - ŻKK Olimpia Wodzisław Śląski 73:41, KS Basket Siechnice - KS Pogoń Ruda Śląska 67:75.

1. Wrocław	11	21	927:691
2. Ziębice	10	20	938:516
3. Ruda Śl.	11	19	766:631
4. Katowice	10	18	781:552
5. Siechnice	11	15	807:880
6. Racibórz	10	14	533:716
7. Wisła	8	12	598:648
8. Głuchołazy	8	11	477:557
9. Wodzisław	9	11	563:670
10. Gliwice	10	11	525:848
11. Jelenia Góra	10	10	571:777

III LIGA MĘŻCZYZN

MCKiS Jaworzno - KKS Bank Spółdzielczy II Tarnowskie Góry 77:65, KS Pogoń Ruda Śląska - MUKS Sari Żory 86:71, KKS Mickiewicz Romus Katowice - UKS SP 27 Katowice 53:84.

1. Żory	10	18	816:654
2. Knurów	9	17	810:537
3. Ruda Śląska	10	16	815:645
4. SP 27 Katowice	10	16	777:654
5. Jaworzno	9	14	606:651
6. Mickiewicz	10	12	631:830
7. Tarnowskie G.	10	12	608:853
6. Gliwice	7	11	484:451
9. Częstochowa	9	10	517:789

(p)

Tak miało być



FOT. PAP/ Łukasz Gągulski

Blok okazał się silną bronią BKS-u.

Bielszczanki planowo pokonały beniaminka z Mogilna. Ich trener Bartłomiej Piekarczyk miał okazję sprawdzić rezerwowe.

TAURON LIGA

Do meczu z Sokołem&Hagric Mogilno BKS przystępował w roli murowanego faworyta. Po swojej stronie miał wszystkie atuty: halę, kibiców i potencjał sportowy. Trener Bartłomiej Piekarczyk był tak pewny przewagi, że zdecydował się na roszady w składzie. Zamiast „żelaznych szóstkowych", rozgrywającej Julii Nowickiej i środkowej Joanny Pacak, na parkiet wyszły odpowiednio Wiktoria Szewczyk oraz Nikola Abramajtys. Zagrały też Zofia Brzoza, która zdobyła swoje pierwsze punkty w Tauron Lidze, a także Magdalena Janiuk.

Zmiany w składzie nie zaszkodziły bielszczankom. Błyskawicznie pokazały, kto będzie rządził na parkiecie. Zanim rywalki zdążyły się rozgrzać, przegrywały 5:15. Z czasem zaczęły grać lepiej, nie na tyle, by zagrozić miejscowym.

W kolejnych setach również przewagę miał BKS, choć nie tak wyraźną. W trzecim wydawało się nawet, że przyjezdne poważniej mu zagrożą. Przegrywały 19:21, ale w kolejnej akcji zdobyły punkt. Bielszczanki zakwestionowały jednak odbicie w obronie Zuzanny Efimienko-Młotkowskiej, twierdząc, że dwukrotnie dotknęła piłkę. Arbitrzy po obejrzeniu sytuacji na wideo przyznali im rację. Zamiast 20:21 było więc 19:22 i zawodniczki z Mogilna już nie podjęły walki.

(mic)

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - Sokół&Hagric Mogilno 3:0 (25:19, 25:18, 25:19)**

BIELSKO-BIAŁA: Szewczyk (3), Piasecka (14), Abramajtys (2), Laak (14), Borowczak (18), Orzyłowska (2), Drabek (libero) oraz Janiuk (2), Brzoza (3). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

MOGILNO: Szczepańska (1), Jeremić, Nowak (3), Barambas (5), Przybyło (5), Brzoska (7), Pancewicz (libero) oraz Rafałko (libero), Świętoń (5), Efimienko-Młotkowska (4), Gajewska (2), Cur-Słomka (8). Trener Mateusz GRABDA.

Sędziowali: Marcin Bartłomiejczak (Opole) i Aleksandra Szydełko (Kędzierzyn-Koźle). Widzów 1200.

Przebieg meczu

I: 10:5, 15:5, 20:14, 25:19.
II: 10:6, 15:8, 20:14, 25:18.
III: 8:10, 15:13, 20:17, 25:19.

Bohaterka - Martyna BOROWCZAK.

■ **Metalkas Pałac Bydgoszcz - Uni Opole 3:1 (25:23, 20:25, 25:22, 25:23)**

BYDGOSZCZ: Łyczakowska (2), Makarewicz (21), Witowska (9), Martinez Vela (27), Franz (14), Paluszkiewicz (2), Jagła (libero) oraz Ziółkowska, Nowakowska. Trener Martino VOLPINI.

OPOLE: Bińczycka (4), McCall (9), Kecher (9), Zarośliński-Król (19), Diouf (4), Połeć (13), Adamek (libero) oraz Reiter, Pamuła (11), Matsumoto. Trener Nicola VETTORI.

Sędziowali: Tomasz Bałabański i Marcin Walerzak (obaj Olsztyn). Widzów 430.

Przebieg meczu

I: 6:10, 15:13, 20:18, 25:23.
II: 9:10, 12:15, 16;20, 20:25.
III: 9:10, 15:14, 20:16, 25:22.
IV: 10:6, 15:10, 20;15, 25:22.

Bohaterka - Paola MARTINEZ VELA.

1. Rzeszów	12	30	11/1	34:11
2. ŁKS	11	28	9/2	29:10
3. Bielsko	10	27	9/1	29:6
4. Budowlani	11	27	9/2	29:11
5. Wrocław	11	15	6/5	20:23
6. Bydgoszcz	12	14	5/7	20:25
7. Opole	12	14	4/8	19:26
8. Police	12	13	4/8	20:28
9. Radom	12	13	4/8	20:30
10. Mogilno	12	9	3/9	15:32
11. Mielec	11	9	3/8	13:29
12. Kalisz	12	8	2/10	15:32

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze: 19.12.: Kalisz - PGE Grot Budowlani, Opole - Bielsko-Biała; 20.12.: Rzeszów - Mogilno, Radom - Police, Mielec - Wrocław; 21.12.: ŁKS - Bydgoszcz; 23.12.: Bielsko-Biała -PGE Grot Budowlani.

Mocny faworyt

EUROPEJSKIE PUCHARY

Projekt PGE Warszawa na inaugurację rundy rewanżowej Ligi Mistrzów podejmie ACH Volley Lublana. Jest zdecydowanym faworytem, ale... ACH Volley jako jedyny w grupie A był w stanie ugrać seta z niepokonanymi podopiecznymi trenera Piotra Grabana i nawiązał z nimi wyrównaną walkę. Warszawianie są jednak ostatnio w wybornej formie, wygrywają mecz za meczem. Są niepokonani od 2 listopada. Zwyciężyli w sześciu ostatnich spotkaniach, w ostatni weekend ograli w Kędzierzynie-Koźlu mocną ZAKSĘ i to 3:0. - Czujemy, że jesteśmy mocni. Nasza drużyna jest zgrana, mamy świetnych rezerwowych. Rotacja zawodnikami bardzo pomaga - powiedział Artur Szalpuk, przyjmujący stołecznego zespołu.

Bogdankę LUK Lublin, która rywalizuje w najniższym rangą Pucharze Challenge, czeka natomiast rewanżowe starcie z francuskim Tourcoing Lille Metropole. Pierwszy mecz we własnej hali wygrała 3:1 i od awansu dzielą ją dwa sety.

(mic)

LIGA MISTRZÓW

Wtorek, 17 grudnia

WARSZAWA, 20.30: PGE Projekt - ACH Volley Lublana

PUCHAR CHALLENGE

Wtorek, 17 grudnia

ROUBAIX, 20.00: Tourcoing Lille Metropole -Bogdanka LUK Lublin

WOKÓŁ SIATKI

Pech lidera

■ Asseco Resovia nie będzie miło wspominać ostatniego meczu w Nysie. Wprawdzie wygrała z PSG Stalą3:1, ale straciła Bartosza Bednorza. Przyjmujący zaraz po meczu trafił do szpitala i - jak przekazał za pośrednictwem mediów społecznościowych - złamał palec lewej ręki. Na swoim instastories zamieścił dwa zdjęcia. Jedno, na którym widać drzwi z napisem RTG, wskazujące, że udał się na prześwietlenie, i drugie z podpisem „złamany palec". To oznacza, że Bednorza czeka kilkutygodniowa przerwa, a to fatalna wiadomość dla walczącego o awans do play offu zespołu z Rzeszowa. 30-latek w dotychczasowych spotkaniach był bowiem jego liderem. Zagrał we wszystkich 16 spotkaniach, w których łącznie zdobył 239 punktów. Do tego jest kolejnym graczem z urazem. Libero Paweł Zatorski ma problemy z biodrem i przeszedł operację, która wyklucza go do końca sezonu, atakujący Stephen Boyer zmaga się z urazem dłoni, a środkowy Cezary Sapiński również nie jest w pełni sił.

Trofeum dla Brazylijczyków

■ Sada Cruzeiro została najlepszą klubową drużyną świata. W finale rozgrywanych w Uberlandii w Brazylii KMŚ pokonała włoski Itas Trentino 3:1 (25:22, 20:25, 25:16, 25:22). Najlepszymi graczami zwycięskiej ekipy byli Wallace de Souza (23 pkt) oraz Gabriel Vaccari (12 pkt). Wśród pokonanych prym wiódł Alessandro Michieletto (21 pkt). Dla brazylijskiej drużyny to powrót na szczyt po dwóch latach. W poprzednim i 2022 roku mistrzem było Sis Safety Perugia z Kamilem Semeniukiem i Wilfredo Leonem w składzie.W meczu o 3. miejsce Foolad Sirjan Iranian pokonał Cucine Lube Civitanova 3:2.

(mic)

II LIGA

KOBIETY

GRUPA 3: Sokół 43 AZS AWF Katowice - EWL #VolleyWrocław 3:0, SPS Długołęka - Polonia Łaziska Górne 3:1, Chełmiec Wodociągi Wałbrzych - NTSK PANS Komunalnik Nysa 0:3, MUKS Sari Żory - AZS AWF Wrocław 0:3, MKS MOS Credo Płomień Sosnowiec -Częstochowianka 0:3.

1. Nysa	10	30	10/0	30:1
2. Katowice	10	23	8/2	24:10
3. Częstochowianka	10	21	7/3	23:15
4. Wałbrzych	10	20	7/3	24:13
5. Długołęka	10	15	4/6	19:21
6. #VolleyWrocław	10	14	4/6	17:20
7. Łaziska	10	11	4/6	14:22
8. Sosnowiec	10	8	3/7	12:26
9. Żory	10	5	2/8	10:26
10. AZS AWF	10	3	1/9	9:27

GRUPA 4: Kęczanin Kęty - Marba Sędziszów Małopolski 0:3, Tomasovia - KSZO SMS Ostrowic Świętokrzyski 1:3, Polmotors AZS Uniwersytet Bielsko -Biała - SMS PZPS Szczyrk II 1:3, MBS WTS Solna Wieliczka - Maraton Skalneo Krzeszowice 3:0.

1. Sędziszów	10	30	10/0	30:2
2. Krosno	9	23	8/1	24:6
3. Ostrowiec	10	20	7/3	24:15
4. Wieliczka	10	17	6/4	19:18
5. Szczyrk II	10	14	4/6	18:21
6. Tomasovia	10	13	4/6	16:20
7. Kęty	10	9	3/7	12:22
8. Bielsko-Biała	10	9	3/7	13:24
9. Krzeszowice	10	7	2/8	12:24
10. Łańcut	9	5	2/7	8:24

MĘŻCZYŹNI

GRUPA 3: MLKS ABO Energy Gubin - WKS Wieluń 0:3, Sobieski Żagań - KPS Akademia Silesiusa Chełmiec Wałbrzych 3:2, Chrobry Głogów - DOFU Bester Bielawianka3:0, Gwardia Wrocław - IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice 3:2, AS PANS Nysa - Tubędzin Volley MOSiR Sieradz 3:1, Eco-Team AZS UJD Stoelzle Częstochowa - Ikar Legnica 3:2.

1. Wieluń	12	35	12/0	36:5
2. Żagań	13	30	10/3	33:12
3. Głogów	13	30	9/4	34:15
4. Wrocław	12	23	8/4	28:16
5. Częstochowa	14	22	8/6	27:27
6. Jelcz-Laskowice	12	19	6/6	24:19
7. Bielawianka	12	16	5/7	22:27
8. Wałbrzych	12	15	5/7	21:26
9. Legnica	12	15	5/7	20:25
10. Gubin	12	7	3/9	10:31
11. Sieradz	12	7	2/10	13:32
12. Nysa	12	3	0/11	3:34

GRUPA 4: Wisłok Strzyżów - Kęczanin Kęty 3:0, Błękitni Ropczyce - Volley Wrocław 0:3, AKS V LO Rzeszów - MKS Andrychów 2:3, Karpaty-PANS Krosno - AT Jastrzębski Węgiel 3:0, Volley Strzelce Opolskie - Avia Solar Sędziszów Małopolski 3:0, SMS Sparta Kraków - TKS Tychy 3:2.

1. Andrychów	12	31	11/1	34:10
2. Krosno	12	29	10/2	32:13
3. Sędziszów	12	29	10/2	31:15
4. Strzelce O.	12	29	9/3	32:13
5. Strzyżów	12	18	6/6	22:22
6. Rybnik	12	18	5/7	25:22
7. Jastrzębski	12	14	5/7	18:24
8. Rzeszów	12	14	5/7	20:28
9. Kęty	12	14	4/8	21:28
10. Ropczyce	12	11	4/8	15:28
11. Tychy	12	6	2/10	13:34
12. Kraków	12	3	1/11	9:35

Sport 31fbc9ef68

W szkole

W poniedziałek rozpoczął się finałowy etap Lalla Aicha Q-School, będący ostatnim etapem kwalifikacji do Ladies European Tour. Z wielkim wyzwaniem mierzą się Dorota Zalewska i Nicole Polivchak.



Fot. Matylda Kuna/PZG

Na Dorotę Zalewską i Nicole Polivchak czeka nie lada wyzwanie.

Każda dostała się do finału w inny sposób. Dorota występuje tam po raz drugi. Po raz pierwszy walczyła w Maroku rok temu, rozpoczynając od prekwalifikacji. Przeszła je z przytupem, a następnie jako pierwsza Polka awansowała na Ladies European Tour. Nicole rok temu też walczyła w pierwszym etapie, jednak rundy 78-74-73 nie dały jej awansu do finału. Zapewniła sobie jednak grę na Ladies European Tour Access Series w sezonie 2024, będącą drugą ligą europejskiego golfa kobiet.

Powrót do przeszłości

Kwalifikacje do Ladies European Tour to wyjątkowo wyboista droga. Rok temu Dorota w Pre Qualifier Lalla Aicha Q-School po trzech świetnych rundach 70-72-74 zajęła 11. miejsce, dające awans do turnieju głównego. Po kilku dniach odpoczynku przystąpiła do decydującej potyczki, tym razem zaplanowanej na 5 rund, z odcięciem po czterech. Tam też dobrze sobie radziła, kończąc turniej na 16. pozycji, notując kolejno rundy 71-68-70-74-69. Rezultat -11 zapewnił jej awans z jednym uderzeniem zapasu. Tylko zawodniczki, które uzyskały wyniki plasujące je do 20. miejsca, wliczając remisy, zdobyły na polach Al Maaden Golf Marrakech i Royal Golf De Marrakech wymarzony awans. A konkurencja była spora. Do rywalizacji przystąpiło aż 151 golfistek, pełną kartę wyrwało w sumie 22 z nich. Po sezonie spędzonym na Ladies European Tour, rozegraniu 16 turniejów i zajęciu 108. miejsca w rankingu ligi, Dorota powraca do kwalifikacji, pomijając jednak pierwszy etap i dostając się od razu do finału.

- Czuję się dobrze przygotowana do występu, choć od dwóch dni walczę z lekkim przeziębieniem - relacjonowała Dorota Zalewska dla Polskiego Związku Golfa. - Dobrze jest wrócić na te pola, bo są naprawdę fajne i dobrze przygotowane, szczególnie w tym roku. Oczywiście jest ogromna rywalizacja i dużo znajomych twarzy. Choć za często się nie widzimy z Nicole, to dobrze wiedzieć, że też tutaj jest. W tym roku jest trochę inaczej, przyjechaliśmy całym teamem z rodzicami i caddiem Matyldą, wiemy już trochę co robimy i mam zapewnioną opiekę oraz wsparcie z każdej strony. Bardzo fajne jest to, że te pola się tak od siebie różnią. Na greenach jest inna trawa i mają kompletnie przeciwne style. Pozwala to sprawiedliwie wyłonić dwudziestkę z szerokim asortymentem umiejętności i w pełni rozwiniętą golfowo pod każdym względem.

Wsparcie

Nicole, podobnie jak rok temu, musiała zaczynać od prekwalifikacji. Tym razem jednak udało się awansować. Nie obyło się bez stanów przedzawałowych, zwłaszcza u jej caddiego - Michała Bargendy, który podobnie jak rok temu, i tym razem pełni tę zaszczytną funkcję. „Bardżi" prywatnie jest chłopakiem Nicole, sam również jest od tego roku zawodowym golfistą, niegdyś sześć razy sięgającym z drużyną Sobieni po klubowe mistrzostwo Polski. Ma więc niezbędne do tej roli doświadczenie. Pierwsza część kwalifikacji toczyła się równocześnie na czterech polach wokół Marrakeszu. Nicole walczyła w Golf Club Rotana, notując na początek wyważony par pola. Drugiego dnia dorzuciła jedno uderzenie, plasując się przed dniem finałowym w najlepszej piętnastce, ze świadomością, że awans zapewnią sobie 23 zawodniczki. Oczywiście ostatni dzień był prawdziwą wojną nerwów. Nicole złapała cztery bogeye i dwa double, a wkraczając na ostatni dołek z +7 była jedno uderzenie pod kreską. Co robi w tej sytuacji? Atakując green z ponad 150 metrów, sadowi piłkę nieco ponad metr od flagi, trafia birdie i o włos awansuje do finału! - Byłam zadowolona z tego, jak grałam przez pierwsze dwa dni. Uważam, że postawiłam się w dobrej pozycji, aby przejść do finałowego etapu. W ostatniej rundzie byłam bardzo zestresowana, a ten dzień był dla mnie trudny, ale walczyłam do końca i zakończyłam birdie na ostatnim dołku, co pozwoliło mi wejść do finału. Bardzo pomogło mi, że Michał nosił torbę, bo odciągał moje myśli od golfa, a rozmowy z nim i moimi partnerami do gry sprawiły, że naprawdę dobrze się bawiłam. Było dużo świetnego golfa, a ja jestem dumna z siebie, że udało mi się awansować do finału po niezbyt udanym sezonie - powiedziała.



Fot. Team Nicole

Taki caddie to skarb!

Michał pełnił w tym procesie rolę trudną do przecenienia. Ważne okazało się nie tylko to co mówił, ale też to, czego nie powiedział. Znając sytuację Nicole przezornie nie poinformował jej, że tak naprawdę musi trafić birdie na ostatnim dołku. Zachował to dla siebie, nie chcąc stresować swojej zawodniczki. To klasyczna zagrywka każdego mądrego caddiego. Czasami lepiej nie wiedzieć.

Zaczęło się

Walka o karty na Ladies European Tour tak jak poprzednio toczyć będzie się na różnych polach - wąskim, parkowym Royal Golf de Marrakech oraz szerokim i pustynnym Al Maaden Golf Marrakech. Zawodniczki rozegrają po dwie rundy na każdym z nich, a potem nastąpi cut. Finał odbędzie się na polu Al Maaden, gdzie wystąpią tylko zawodniczki z 65. najlepszymi rezultatami. Najlepsza dwudziestka otrzyma pełną kartę LET. Reszcie dziewczyn, które przejdą cut, przypadnie kategoria pozwalająca na udział tylko w nielicznych turniejach LET.

Liderką po pierwszej rundzie została reprezentantka Ekwadoru Daniela Darquea. Na polu Royal Golf de Marrakech wykręciła ona w poniedziałek niesamowity rezultat -7. Jedno uderzenie więcej potrzebowały - Hiszpanka Blanca Fernandez i Włoszka Anna Zanusso, obie grające na Al Maaden. Czwarte miejsce zajmuje irlandzka amatorka - Canice Screene. Występujące na różnych polach Polki zaczęły solidnie swoje batalie. Dorota Zalewska z -1 plasuje się na dzielonym miejscu 42. Nicole potrzebowała jedno uderzenie więcej, okupując pozycję 56. Wydarzenia tak opisywał Michał. - Nicole grała dobrze. Dłuższe uderzenia mogły być trochę lepsze, ale miała bardzo dobre nastawienie i dzięki temu grała bardzo równo. Jedna z dziewczyn z jej grupy - Szwedka Alice Gotbring to jej dobra koleżanka, z którą za czasów juniorskich grała na Global Junior Tour w USA. Na następne rundy będziemy potrzebowali na pewno trochę solidniejszej długiej gry. Jak na razie mamy pozytywne nastawienie. Karty na LET nie da się zdobyć pierwszego dnia, ale na pewno można ją stracić. Planujemy dalej grać spokojnego golfa, cierpliwie czekać na birdie i niskie wyniki.

Rozstrzygnięcia w piątek. Trzymamy kciuki.

Kasia Nieciak

DWIE GRAJĄ DALEJ

TENIS STOŁOWY

■ Tenisistki stołowe Fibrain AZS Politechniki Rzeszów oraz męska drużyna KTS Gliwice awansowały do fazy pucharowej Pucharu Europy ETTU. W drugim etapie grupowym odpadł kobiecy zespół Bebetto AZS UJD Częstochowa i męski Villa Verde Olesno. Rzeszowianki, czwarta obecnie ekipa polskiej ligi, wygrały rywalizację w grupie B w portugalskiej Mirandelli. Kolejno zwyciężyły drużyny TTC Moravsky Krumlov walkowerem i Bebetto Częstochowa 3:0 oraz hiszpańskiego Museo de la Almendra 3:1. Częstochowianki jedyną wygraną (3:0) zaliczyły z rywalem z Czech, a drużynie hiszpańskiej uległy 2:3 i zajęły trzecią lokatę w grupie.
KTS Gliwice do fazy pucharowej także awansował z pierwszego miejsca po trzech zwycięstwach we francuskim Lille. Pokonał tam kolejno:hiszpański DKV Borges Vall i niemiecki ASC Gruenwettersbach po 3:2, a także chorwacki STK Starr Varaždin 3:0. Odpadli tenisiści stołowi z Olesna, którzy w duńskim Roskilde przegrali z miejscowym BTK61, hiszpańskim CajaSur Priego i słowackim TJ Geolog Rożniawa po 1:3.
Jak poinformował PZTS, w 1/8 finału Pucharu Europy mężczyzn wystąpi osiem zespołów, które zajęły miejsca 1-2 w drugim etapie oraz drużyny, które przegrały swoje spotkania w 1/8 finału Ligi Mistrzów. Z kolei wśród kobiet w 3. rundzie wystąpią tylko zespoły, które zajęły pozycje 1-2 w swoich grupach wcześniejszej rundy.

(PAP)

Sport 31fbc9ef68

Żyła za Kubackiego

Thomas Thurnbichler dokonał zmiany w składzie na konkursy w Engelbergu.

Polski Związek Narciarski poinformował o decyzji trenera Thomasa Thurnbichlera, kto wystąpi w Engelbergu, gdzie w najbliższy weekend odbędą się kolejne konkursy Pucharu Świata. W składzie znaleźli się: Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł, Jakub Wolny, Kamil Stoch i Piotr Żyła. Ten ostatni zastąpi więc w Szwajcarii Dawida Kubackiego, który miał kiepskie występy w Titisee-Naustadt, gdzie dwukrotnie odpadał po pierwszej serii, zajmując 37. i 49. miejsce. A już wydawało się, że jest na dobrej drodze do odzyskania wysokiej dyspozycji, gdy w Ruce zajął 10. miejsce...

Wraca Piotr Żyła, który w styczniu skończy 38 lat. W miniony weekend wystąpił w Pucharze Kontynentalnym w Ruce i zajął 14. oraz 4. miejsce, najlepsze ze skaczących tam Polaków. To będzie jego drugi start w tym sezonie PŚ. W Wiśle w pierwszym konkursie nie wszedł do finałowej serii, w drugim zdobył pierwsze punkty, ale zajął dopiero 26. miejsce. W Engelbergu będzie miał szansę udowodnić, że wraca do formy i poprawić dorobek.

W Szwajcarii najwyżej sklasyfikowanym Polakiem w klasyfikacji generalnej będzie Aleksander Zniszczoł - jest na 16. miejscu, mając 112 punktów. 19. miejsce zajmuje Paweł Wąsek i 106 pkt, a 25. Jakub Wolny - 59 pkt. Ten ostatni znacząco poprawił swój bilans po zajęciu 8. miejsca w niedzielnym konkursie w Titiseee-Neustadt, za które otrzymał 32 punkty. A jeszcze niedawno wielu już skreślało 29-letniego skoczka z Bystrej. W Wiśle zajął 26. i 18 miejsce, zdobywając pierwsze punkty w PŚ po... 988 dniach. Powiedział wtedy: - To pozwoliło mi się psychicznie przełamać i uwierzyć w siebie. Okazało się, że to wcale nie jest takie trudne. Wystarczy tylko normalnie skoczyć.

W Niemczech Wolny mile zaskoczył, a jego 8. miejsce to jak dotąd najlepsza lokata Polaka w tym sezonie. Po udanym dla siebie weekendzie napisał na Instagramie: „Per aspera ad astra! (Przez cierpienie do gwiazd - red). Skoki narciarskie potrafią być przewrotne - wczoraj 22. miejsce, dziś 8. lokata w Titisee-Neustadt. Tydzień temu pierwsze punkty Pucharu Świata po niemal 3 latach, a teraz solidna walka w czołówce. Ta dyscyplina uczy pokory, ale też daje niesamowitą satysfakcję, gdy ciężka praca zaczyna przynosić efekty".

Jak pójdzie mu w Engelbergu? Na Gross-Titlis-Schanze wygrał konkurs w Pucharze Kontynentalnym w sezonie 2020/21, ale w Pucharze Świata albo przepadał w kwalifikacjach, albo odpadał po pierwszej serii. Zawody w Szwajcarii będą ostatnim sprawdzianem formy przed 73. Turniejem Czterech Skoczni, który rozpocznie się już 28 grudnia na Orlen Arenie w Oberstdorfie - od kwalifikacji do pierwszego konkursu tej imprezy. To będzie też ostatnia szansa na przekonanie Thurnbichlera do powołania na te prestiżowe i dobrze płatne zawody.

W Engelbergu odbędą się po dwa konkursy indywidualne mężczyzn i kobiet. Do żeńskiej ekipy zostały powołane: Pola Bełtowska, Nicole Konderla, Natalia Słowik i Anna Twardosz, która w ubiegłą sobotę po raz pierwszy wygrała zawody Pucharu Interkontynentalnego w norweskim Notodden.

(awa)



Fot. PAP/EPA

Jakub Wolny uważa, że najlepsze wciąż przed nim...



Fot. instagram.com/terczminator

Sparingpartner Huberta Hurkacza uspokaja fanów wrocławskiego tenisisty...

„Hubi" opóźnił powrót

Hubert Hurkacz wycofał się z pokazowych zawodów World Tennis League, które rozpoczynają się w czwartek.

To oznacza, że 27-letni wrocławianin prawdopodobnie wróci na korty dopiero podczas United Cup w Sydney - polska reprezentacja rozpocznie udział w tym turnieju od meczu z Norwegią 30 grudnia.

Przypomnijmy, że Hubert Hurkacz doznał podczas Wimbledonu poważnej kontuzji więzadła w prawym kolanie, która wykluczyła go m.in. z udziału w igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Jesienią wrócił na chwilę do rywalizacji, zagrał w dwóch turniejach, ale widać było, że nie jest w pełni sprawny i w listopadzie przechodził intensywną rehabilitację w zakopiańskim COS-ie. Rezygnacja z World Tennis League prawdopodobnie oznacza, że 16. tenisista na świecie potrzebuje jeszcze czasu…

Jak niedawno informowaliśmy kapitanem Biało-czerwonych w United Cup - drużynowych zawodach, w których tenisistki i tenisiści zarazem punktują do rankingów WTA i ATP - został sparingpartner „Hubiego", Mateusz Terczyński.

W weekend 28-letni „Terczminator" pojawił się w programie śniadaniowym „halo tu Polsat" i próbował uspokajać fanów Hurkacza. - Jestem bardzo zadowolony, bo jesteśmy w czwartym tygodniu treningów. Mamy bardzo intensywne zajęcia, około 3-4 godziny tenisa dziennie, potem fitness. Na razie wszystko idzie świetnie, więc wygląda na to, że Hubert będzie w pełnej dyspozycji w Sydney - przekonywał Terczyński.

Polskę - oprócz Igi Świątek i Hurkacza - reprezentować będą w Sydney Maja Chwalińska i Alicja Rosolska oraz Kamil Majchrzak i Jan Zieliński. O swojej roli na United Cup, kapitan Biało-czerwonych dodał: - Jest dużo spraw organizacyjnych, jestem w kontakcie z dyrektorem turnieju, byśmy mieli jak najlepsze warunki do przygotowań. Rozmawiam też z całą drużyną, zawodnikami i trenerami, każdy ma jakieś prośby. Moim zadaniem jest, żeby wszystko zorganizować tak, by zawodnicy czuli się komfortowo na wyjeździe, czyli hotele, transport, treningi. Do tego dochodzi analiza przeciwników, by przygotować się jak najlepiej do każdego meczu, wtedy będziemy mieć jak największe szanse na wygraną. Nie możemy się doczekać, aż wszyscy połączymy się w Sydney, około tydzień przed pierwszym meczem z Norwegią - poinformował Terczyński.

Rok temu Polacy - kapitanem był ówczesny szkoleniowiec Świątek Tomasz Wiktorowski - dotarli w United Cupdo finału, w którym ulegli Niemcom.

Wracając do World Tennis League - w Etihad Arena w Abu Zabi powalczy więc tylko Świątek. W tym roku organizatorzy imprezy w Zjednoczonych Emiratach Arabskich mają sporo kłopotów. Już kilka razy doszło do zmian w drużynach. Hurkacza zastąpi dopiero 78. w światowym rankingu 24-letni Kazach Alexander Szewczenko. Poza Polakiem z gry zrezygnowali m.in. Barbora Krejcikova, Taylor Fritz i Daniił Miedwiediew.

(t)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 17 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
16.55 Tenis stołowy: Lotto Superliga, KS Global Pharma Orlicz 1924 Suchedniów - SBR Dojlidy Białystok (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Siatkówka: losowanie fazy grupowej MŚ w Tajlandii, 9.30 Polsat SiatCast, 20.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, PGE Projekt Warszawa - ACH Volley Lublana (na żywo)

POLSAT SPORT 2
20.50 Piłka nożna: Puchar Włoch, Juventus - Cagliari (na żywo)

POLSAT SPORT 3
19.40 Hokej: Liga Mistrzów, ZSC Lions Zurych - Eisbaren Berlin (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
18.50 Hokej: LM, Vaxjo Lakers - Sparta Praga (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
19.55 Koszykówka: LM, King Szczecin - Unicaja Malaga (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.55 Hokej: LM, Farjestad Karlstad - Red Bull Salzburg (na żywo)

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

POWRÓT DO KORZENI

Sport uczy **pokory**

Michał Listkiewicz



Mój dobry znajomy ma dwóch wnuków bliźniaków. Jeden jest bramkarzem, drugi napastnikiem, w dodatku trenują w różnych klubach. Szkopuł w tym, że młodzieńcy mają 9 lat i mieszkają w dużym mieście. Wożenie brzdąców kilka razy w tygodniu na trening i z powrotem, uzupełnione lekcjami angielskiego i muzyki, to robota na cały etat albo półtora. Koszty dobrotliwy dziadunio pokrywa z własnej kieszeni, na szczęście ma emeryturę lepszą niż będą pobierali dzisiejsi dwudziestolatkowie.

Świat stanął na głowie i pewnie nieprędko wróci na nogi. Jeśli w ogóle. Coraz częściej łapię się na refleksji, że urodzenie się w połowie ubiegłego stulecia to wcale nie był taki zły pomysł. Urodzeni w latach 50. zdobyli dla Polski tuziny medali olimpijskich, rozsławili nasz teatr, muzykę, naukę i literaturę. A zdecydowana większość społeczeństwa była zdrowa i wysportowana. Wszystko to mimo dominującej powojennej biedy, monotonnego jedzenia, ciasnych mieszkań. Na moje dzieciństwo składało się chodzenie do państwowego przedszkola i takowej szkoły (lubiłem) oraz przebywanie na podwórku. A tam działy się rzeczy wielkie: mecze piłki nożnej, w których grałem na wszystkich możliwych pozycjach, zimą hokej, bo zimy były jeszcze mroźne i śnieżne, podwórkowy wyścig pokoju na ciężkim rowerze marki Pionier, boks w rękawicach wypożyczonych z pierwszego kroku pięściarskiego (każdy kandydat na mężczyznę przez to przeszedł), szachy z dziadkami kolegów. Do tego wymarłe już gry w zośkę, klipę, zbijaka i pierwsze westchnienia do dziewczyn wyginających się w gimnastycznych pląsach na trzepaku. Ściągnięcie nas do domu z podwórka wymagało od rodziców sporej cierpliwości i determinacji. Tuż przed zmierzchem z okien niosło się chóralne „do domuuuuuu", na co dużo młodszy chór zgodnie odkrzykiwał „zaraz". Trwało to dobrą godzinę, bo trzeba było dokończyć mecz. A grało się dopóki było cokolwiek widać, wygrywał zespół, który strzelił ostatniego gola. Wyniki 38-37 nie należały do rzadkości.

Na zorganizowane treningi chodziłem sam lub z kolegą z naprzeciwka. Dwa kilometry na futbol w Marymoncie, tyleż samo na szczypiorniaka na Spójnię, nieco dalej na kosza w Polonii. Rodzice nawet nie wiedzieli, co i kiedy trenuję. Co prawda ojciec był posiadaczem legendarnego auta Wartburg produkcji NRD, ale poproszenie go o podwózkę byłoby obciachem. Dziś małolata podwozi się wypasioną bryką, kupuje mu buty za tysiaka i koszulkę a la Ronaldo lub Lewandowski z drogiej firmy. Pierwsze korki piłkarskie odziedziczyłem po kuzynie grającym w „okręgówce". Były dziurawe, cuchnące i niewygodne, ale koledzy bardzo mi ich zazdrościli. Nie ma już podwórek, tak jak w domach z betonu nie było wolnej miłości w kultowej piosence Martyny Jakubowicz. Są kondominia ogrodzone niczym Alcatraz z ochroniarzami pilnującymi, by jakiś intruz nie przedostał się na i tak puste boisko. Jedyny ratunek w szkołach, to tam musi odżyć sportowe życie.

Fajnie, że „Orlen" i inne wielkie firmy finansują programy usportowienia młodzieży, ale jaki procent populacji obejmują? Dziesięć, może dwadzieścia. Bez naturalnego pędu dzieci do sportu nawet zamiana milionów złotówek na miliardy nie pomoże. A ten mogą uaktywnić tylko rodzice i nauczyciele, w takiej właśnie kolejności. Zapasiony tatuś z browarem w ręku ryczący przed telewizorem „Polska gola" nie będzie wzorem dla córki i syna. Podobnie bogaty menago z korporacji zabierający latorośle na narty w Dolomity. A popatrzmy za Wielką Wodę, w USA i Kanadzie każda uczelnia żyje sportem. Kiedy u nas?

Rozłam w Klubie Wybitnego Reprezentanta PZPN jest widoczny. Klasyczne zwarcie starych z młodymi, życie. Po odwołaniu Dariusza Dziekanowskiego, któ-



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus

Kluby reprezentujące nas w Lidze Konferencji „już były w ogródku, już witały się z gąską". No ale sport uczy pokory...

ry zapomniał, że nie gryzie się ręki, która karmi, zapanowało bezkrólewie. Gdyby tylko zasługi decydowały, to szefem tego gremium bezdyskusyjnie zostałby Władysław Żmuda, jedyny Polak, który zagrał na czterech mundialach. Ani osiągnięcia „Dziekana", ani zastępującego go tymczasowo Piotra Świerczewskiego zwanego „Świrem" nijak się mają do dorobku Żmudy. Jednak kierowanie grupą wybitnych i przeambitnych ludzi wymaga końskiego zdrowia, czasu i determinacji, a słynny obrońca ma teraz ważniejsze sprawy na głowie. Zdrowie najważniejsze. Zatem kto? Byłem świadkiem zażartej dyskusji pomiędzy Antonim Szymanowskim i Jackiem Krzynówkiem. Młodym Czytelnikom wyjaśnię, że Szymanowski to as legendarnej drużyny Kazimierza Górskiego, najsłynniejszej w historii polskiego futbolu, a Krzynówek błyszczał w reprezentacji Jerzego Engela i Leo Beenhakkera. Panowie nie mogli dojść do porozumienia, mediator niezbędny. Może Włodzimierz Lubański podjąłby się tej roli? Jemu nikt nie odmówi ani nie podskoczy.

„Już był w ogródku, już witał się z gąską" - pisał sam Adam Mickiewicz. Jak ulał pasuje to do sytuacji dwóch polskich klubów - więcej niestety nie mamy - w Lidze Konferencji. Peany, pochwały, wizje świetlanej przyszłości poszły precz, oby chwilowo. Wszystko za sprawą kilku godzin minionego czwartku. To dowód, że sport uczy pokory jak żadna inna dziedzina życia. Porażki Legii i Jagiellonii sprawiły, że z nieba spadliśmy do przedsionka, na szczęście nie piekła jeszcze. Wystarczy wygrać za dwa dni w Szwecji i Białymstoku, by dobre nastroje powróciły. Ściskam kciuki i to bardzo. Sytuacja jak w powiedzeniu o dniu, którego nie należy chwalić przed zachodem słońca i prawdziwym mężczyźnie, którego poznajemy, gdy kończy, a nie gdy zaczyna.

Coraz częściej łapię się na refleksji, że urodzenie się w połowie ubiegłego stulecia to wcale nie był taki zły pomysł. Urodzeni w latach 50. zdobyli dla Polski tuziny medali olimpijskich, rozsławili nasz teatr, muzykę, naukę i literaturę. A zdecydowana większość społeczeństwa była zdrowa i wysportowana. Wszystko to mimo dominującej powojennej biedy, monotonnego jedzenia, ciasnych mieszkań.

Wielki sport wraca na Górny Śląsk, czyli tam, gdzie jego miejsce. Po zmianie ustrojowej wieszczono kryzys i upadek. I to się zdarzyło, na szczęście ostatnio sport się tam odradza jak Feniks z popiołów. Nie trzeba już fikcyjnych etatów w hutach i kopalniach, nie te czasy. Mimo ofensywy sztucznej inteligencji, wciąż najważniejsi są ludzie. A twardszych i pracowitszych niż Ślązacy i Zagłębiacy nie znajdziecie. Do ligowych tabel wróciły drużyny z Katowic, Zabrza, Chorzowa, Gliwic, Bielska-Białej, Tychów, Sosnowca, Dąbrowy Górniczej, Będzina i kilku jeszcze miast. Co więcej, międzynarodowe federacje coraz częściej przyznają organizację wielkich imprez na Śląsku właśnie. Eurobasket, czempionat szczypiorniaka, hokej, siatkówka. Tylko z futbolem kłopot, bo trudno przełamać monopol Stadionu Narodowego w Warszawie. Za to prestiżowej imprezy halowej w stolicy nie uświadczysz. Brak hali z prawdziwego zdarzenia to wyrzut sumienia kilku już ekip rządzących Warszawą. Stadion Śląski w Chorzowie to nasze dobro narodowe, wielka historia, legenda. Jednak jego konstrukcja sprawia, że lekkoatletykę ogląda się świetnie, ale piłkę nożną już niekoniecznie. Chylę czoło przed ludźmi, którzy ten obiekt zmodernizowali niczym hotel z dwóch do czterech gwiazdek. Wybiorę się na mecz Ruchu, by przekonać się naocznie, jak to tam jest z widocznością. Mam nadzieję, że lepiej niż w czasach kadry Jerzego Engela, gdy w listopadowy mglisty wieczór Zbigniew Boniek zapytał mnie, w jakim składzie gramy, bo z Biało-czerwonych rozróżniał tylko Emanuela Olisadebe.

Od zawsze losowanie eliminacji dowolnych mistrzostw budzi większe zainteresowanie niż niejeden mecz. Dziwi mnie to, więcej emocji dostrzegam w losowaniu totolotka po wysłaniu kuponu. Przecież wiadomo, że musimy zagrać z kimś od nas mocniejszym, kimś na zbliżonym poziomie i jakimś słabeuszem. I tak wszystko w głowie trenera i dyspozycji zawodników. Po co się ekscytować tym, czy zagramy z Hiszpanią, czy z Holandią, skoro nie mamy na to żadnego wpływu? Tak rozumowali wielcy trenerzy, Kazimierz Górski i Antoni Piechniczek, tak radzę Michałowi Probierzowi. Na pamiętnym mundialu przed pół wiekiem los przydzielił nam Włochy i Argentynę, czyli gigantów. I co z tego? Pyknęliśmy jednych i drugich, bo zagraliśmy bez kompleksów, z wiarą. Zatem cała naprzód i do boju Polsko!